

GLOBALNY DIALOG

3.5

5 razy razy do roku w 14 językach

40 lat po puczu

Manuel Antonio Garretón

Socjologia jako
zawód i powołanie

Elizabeth Jelin,
Immanuel Wallerstein

Globalny protest
trwa

Brazylia – Ruy Braga
i Ricardo Atunes
Egipt – Asef Bayat
i Mohammed Bamyeh
Turcja – Polat Alpman,
Zeynep Baykal i Nezihe Ergin

Nierówności

Guy Standing,
Juliana Franzoni,
Diego Sánchez-Ancochea

- > Chiny w Afryce
- > Pokonując fale
- > Socjologia w czasach zawirowań
- > Wyspa masakr
- > Bariery dialogu między krajami Południa
- > Przedkongresowe spotkanie w Japonii
- > Socjologia w Albanii
- > Zespół tłumaczy *Globalnego Dialogu* w Kolumbii

NEWSLETTER

International
Sociological
Association



TOM 3 / NUMER 5 / LISTOPAD 2013
www.isa-sociology.org/global-dialogue/

GD



> Od redakcji

Współpraca Południa z Południem

Podróżując przez Amerykę Łacińską szybko odkrywa się różnorodność. W tym numerze Globalnego Dialogu Juliana Franzoni i Diego Sánchez-Ancochea tropią spadek rozwarstwienia w tym rejonie. Niemniej nawet tam różnice wewnętrzne pozostają sztywne. Tak więc Chile i Urugwaj leżą na przeciwległych końcach skali rozciągającej się między neoliberalizmem a demokracją. Jeśli chodzi o kwestie społeczne, pierwszy z tych krajów jest w wiekach ciemnych, zaś drugi jest na czele we wprowadzaniu liberalnych regulacji posiadania narkotyków, praw osób homoseksualnych i aborcji. Urugwaj zgładził swoją autochtoniczną ludność i w efekcie jest o wiele bardziej jednolity rasowo i etnicznie, niż na przykład Peru. O ile w Urugwaju ruch Tupamaros wszedł do lewicowej koalicji rządzącej, to w Peru i w Kolumbii ruchy partyzanckie toczą wojnę poza parlamentem. Kolumbia stanowi w rzeczy samej żywy paradoks -- to długotrwała demokracja z nieopanowaną przestępczością -- a Dejusticia, organizacja świetnych prawników i specjalistów z nauk społecznych robi użytek z liberalnej konstytucji Kolumbii w obronie ludności autochtonicznej i innych wspólnot przed przemocą.

Pomimo różnic badacze społeczni z Ameryki Łacińskiej stworzyli wzory współpracy w ramach kontynentu. Toteż chilijski socjolog Manuel Antonio Garretón podkreśla historyczną istotność wymiany akademickiej i intelektualnej między państwami Ameryki Łacińskiej, nawet w czasach dyktatury. Dialog Południa z Południem to więcej niż aspiracja do rozwinięcia socjologii Południa, na Południu, i dla Południa. Jest on faktem, choć jego istna intensywność może powodować utrudnienia dla dialogu poza regionem. Eliana Kaimowitz opisuje problemy, jakie napotkała fundacja Dejusticia podczas organizowania warsztatów dla młodych działaczy na rzecz praw człowieka z państw Globalnego Południa. Pierwszym problemem było zaproszenie uczestników z Kolumbii. Główne szlaki komunikacyjne biegną przez kraje Północy, co wymaga trudnych do zdobycia wiz tranzytowych, a największą trudnością było często zdobycie samej wizy kolumbijskiej. Dla porównania ja, podróżując z Globalnej Północy, nie potrzebowałam żadnej wizy, by dostać się do Kolumbii. Co więcej, warsztaty doszły do skutku tylko dzięki hojnemu finansowaniu z Fundacji Forda. Na porządku dziennym jest wykorzystywanie środków Północy do rozwijania badań Południa. Pokazują to na przykład badania Ching Kwan Lee o chińskiej obecności w Afryce, Heleny Sampson na temat migrujących marynarzy i żeglugi międzynarodowej, czy badania Guya Standinga nad dochodem podstawowym w Indiach. Co nie wywołuje szczególnego zaskoczenia, elitarne uniwersytety Północy są jak magnes dla talentów z Południa.

W serii „Socjologia jako zawód i powołanie” Elizabeth Jelin i Immanuel Wallerstein poświęcają uwagę promowaniu dialogu Południa z Południem oraz Północy i Południa. Podobnie jak socjologowie z Północy, socjologowie z krajów rozwijających się w żadnym razie nie są homogeniczni -- niektórzy są bardziej wrażliwi na globalne nierówności niż inni - tak i badacze z Południa nie są tacy sami, nieliczni spośród nich wyglądają poza kontekst narodowy, a większość skupiona jest na sprawach lokalnych. O ile globalne nierówności ograniczają współpracę Południa z Południem, to inne kanały komunikacji, między innymi media społecznościowe, stały się istotne w porozumiewaniu się między aktywistami ruchów społecznych. W niniejszym numerze są podane przykłady takiej komunikacji na przykładzie Brazylii, Egiptu i Turcji. Nasz własny Globalny Dialog też jest platformą takiego porozumienia!

> *Globalny Dialog* dostępny jest w piętnastu językach na stronie internetowej ISA

> Artykuły proszę przysyłać na adres: burawoy@berkeley.edu.



Manuel Antonio Garretón, czołowy badacz Ameryki Łacińskiej, rozważa los socjologii podczas dyktatury w Chile i błędny program polityczny, który doprowadził do upadku Allende 40 lat temu



Elizabeth Jelin, wybitna socjolożka argentyńska, spogląda wstecz na swoją urozmaiconą karierę, w której łączyły się wątki lokalnego udziału w globalnych debatach nad sprawiedliwością i równością.



Immanuel Wallerstein, były Prezydent ISA (1994-98), zwycięzca pierwszej nagrody ISA za Wybitność w Badaniach i Praktyce Zawodowej, opisuje jak jego przełomowa analiza system-świata zaprowadziła go do zrozumienia ograniczenia myślenia w ramach dyscypliny.

> Zespół redakcyjny

Redaktor naczelny: Michael Burawoy.

Redaktorzy kierujący: Lola Busuttill, August Bagà.

Zastępcy redaktora naczelnego:

Margaret Abraham, Tina Uys, Raquel Sosa,
Jennifer Platt, Robert Van Krieken.

Konsultanci redakcyjni:

Izabela Barlinska, Louis Chauvel, Dilek Cindoğlu,
Tom Dwyer, Jan Fritz, Sari Hanafi, Jaime Jiménez, Habibul
Khondker, Simon Mapadimeng, Ishwar Modi, Nikita
Pokrovsky, Emma Porio, Yoshimichi Sato, Vineeta Sinha,
Benjamín Tejerina, Chin-Chun Yi,
Elena Zdravomyslova.

Redaktorzy regionalni:

Świat Arabski:

Sari Hanafi, Mounir Saidani.

Brazylia:

Gustavo Taniguti, Juliana Tonche, Andreza Galli,
Renata Barreto Preturlan, Ângelo Martins Júnior, Lucas
Amaral, Celia Arribas, Rafael de Souza.

Kolumbia:

María José Álvarez Rivadulla,
Sebastián Villamizar Santamaría,
Andrés Castro Araújo, Katherine Gaitán Santamaría.

Indie:

Ishwar Modi, Rajiv Gupta, Rashmi Jain, Jyoti Sidana,
Uday Singh.

Iran:

Reyhaneh Javadi, Najmeh Taheri, Faezeh Khajehzade,
Nastaran Mahmoodzade, Saghar Bozorgi,
Zohreh Sorooshfar.

Japonia:

Kazuhisa Nishihara, Mari Shiba, Kousuke Himeno, Tomohiro
Takami, Yutaka Iwadate, Kazuhiro Ikeda,
Yu Fukuda, Michiko Sambe, Yuko Hotta, Yusuke Kosaka,
Yutaka Maeda, Shuhei Naka, Kiwako Kase, Misa Omori.

Polska:

Karolina Mikołajewska,
Krzysztof Gubański, Adam Mueller,
Patrycja Pendrakowska, Emilia Hudzińska, Kinga Jakiela,
Julia Legat, Kamil Lipiński, Konrad Siemaszko,
Zofia Włodarczyk.

Rumunia:

Cosima Rughiniș, Ileana-Cinziana Surdu,
Monica Alexandru, Adriana Bondor, Ramona Cantaragiu,
Miriam Cihodariu, Monica Nădrag, Cătălina Petre, Mădălin
Rapan, Lucian Rotariu, Alina Stan, Mara Stan, Balazs Tel-
egdy, Elena Tudor, Cristian Constantin Vereș.

Rosja:

Elena Zdravomyslova, Anna Kadnikova,
Elena Nikiforova, Asja Voronkova.

Tajwan:

Jing-Mao Ho.

Turcja:

Aytül Kasapoğlu, Nilay Çabuk Kaya, Günnur Ertong,
Yonca Odaş, Zeynep Baykal, Gizem Güner.

Ukraina:

Svitlana Khutka, Olga Kuzovkina, Anastasia Denisenko,
Mariya Domashchenko, Iryna Klietsova,
Lidia Kuzemska, Anastasiya Lipinska, Myroslava Roman-
chuk, Ksenia Shvets, Liudmyla Smolijar, Oryna Stetsenko,
Polina Stohnushko.

Rzecznicy prasowi: Gustavo Taniguti, José Reguera.

Konsultant redakcji: Abigail Andrews.

> W tym numerze:

Od redakcji: Dialog Południa z Południem	2
Czterdzieści lat po puczu Wywiad z Manuelem Antonio Garretónem, Chile	4
Sociologia jako zawód i powołanie – Przeciwno wszystkim nierównościom Elizabeth Jelin, Argentyna	8
Sociologia jako zawód i powołanie – historyk nauk społecznych Immanuel Wallerstein, USA	10

> BUNT TRWA

BRAZYLIA

Czerwcowe Dni w Brazylii Ruy Braga i Ricardo Antunes, Brazylia	12
---	----

EGIPT

Ograniczenia „Revolucji” Asef Bayat, USA	14
Ulica przeciwko władzy Mohammed Bamyeh, USA	17

TURCJA

Od zniewagi do powstania Polat Alpman, Turcja	19
Sztuka oporu Zeynep Baykal i Nezihe Başak Ergin, Turcja	21

> NIERÓWNOŚCI

Indyjski wielki eksperyment Guy Standing, Wielka Brytania	24
Zmniejszające się rozwarstwienie w Ameryce Łacińskiej Juliana Martínez Franzoni, Kostaryka i Diego Sánchez-Ancochea, Wielka Brytania	27

> ZAPISKI Z BADAŃ TERENOWYCH

Chiny w Afryce Ching Kwan Lee, Zambia	29
Pokonując fale Helen Sampson, Wielka Brytania	31
Puertoryko: Wyspa masakr? Jorge L. Giovannetti, Puertoryko	33

> NARODOWE I MIĘDZYNARODOWE

Prawdziwe bariery dialogu między krajami Południa Elia Kaimowitz, Kolumbia	35
Rozwój socjologii w Albanii Lekë Sokoli, Albania	37
Sociologia w czasach zawirowań Ayse Idil Aybars, Turcja	39
Spotkanie dwóch pokoleń socjologów w Jokohamie Mari Shiba, Kyoko Tominaga, Keisuke Mori i Norie Fukui, Japonia	41
Hiszpańskojęzyczny zespół tłumaczy Globalnego Dialogu María José Rivadulla, Sebastián Santamaría, Andrés Araújo i Katherine Gaitán Santamaría, Kolumbia	43

> Chile czterdzieści lat po puczu:

wywiad z Manuelem Antonio Garretónem

Część I: Socjologia w czasach dyktatury



Manuel Antonio Garretón.

Manuel Antonio Garretón jest jednym z najbardziej znanych badaczy społecznych w Ameryce Łacińskiej. Ukończył Katolicki Uniwersytet Chile i obronił doktorat na École des Hautes Études en Science Sociales w Paryżu. Był dyrektorem licznych instytucji akademickich, wykładał na zagranicznych i krajowych uniwersytetach oraz był doradcą państwowych i międzynarodowych, organizacji publicznych i prywatnych. Niewiele jest tematów, w które się nie zagłębił, patrząc na nie zawsze przez polityczne i teoretyczne soczewki?. Jest autorem wielu książek o reżimach autorytarnych, ruchach społecznych i polityce transformacji, jak i o stanie nauk społecznych w Ameryce Łacińskiej. Jest profesorem socjologii na Uniwersytecie Chile, ostatnio otrzymał katedrę im. Simona Bolívara studiów nad Ameryką Łacińską na Uniwersytecie Cambridge w Wielkiej Brytanii. Był prezydentem komitetu badawczego nad klasą społeczną i i ruchami społecznymi ISA (RC47) w latach 1998-2000. W 2007 został odznaczony Chilijską Narodową Nagrodą Nauk społecznych i Humanistyki. Wywiad miał miejsce w Santiago, 27 Lipca 2013 roku.

MB: Manuelu Antonio, w ciągu ostatnich 50 lat brałeś udział w jednych z najwspanialszych i najpodlejszych wydarzeń w historii świata. Najpierw byłeś prezydentem związku studentów na Katolickim Uniwersytecie w Santiago, później, w 1967, wyjechałeś do Paryża studiować pod okiem Alaina Touraine'a. Tam zostałeś rzucony w wir wydarzeń roku 1968.

>>

W 1970 roku wróciłeś do Chile, aby odkryć tętniący życiem ruch, za sprawą który wyniósł do władzy Salvadora Allende. W tym miejscu interesuje mnie jednak przede wszystkim ostatnie 40 lat od puczu. Powiedz mi, co robiłeś w roku 1973?

MAG: Po powrocie z Francji zostałem dyrektorem Interdyscyplinarne Centrum Nauk Społecznych. Było to centrum marksistowskie, działające w lokalach Katolickiego Uniwersytetu, przyciągające czołowych badaczy społecznych. Kiedy nastąpił przewrót zostałem wyrzucony z uniwersytetu, a moje centrum zostało zamknięte. Miałem 30 lat i dwie możliwości: wyjechać lub zostać. Byłem już zaangażowany w politykę uniwersytetu, od zawsze związaną z polityką krajową, więc zostałem.

MB: Ale jak udało się tobie, krytycznemu intelektualistcie, socjologowi, przetrwać czasy dyktatury?

MAG: Wojsko przejęło uniwersytety i wyrzuciło z ich osoby o lewicowych poglądach. W niektórych była to większość kadry, w innych, jak na Uniwersytecie Katolickim, mniejszość, ale mniejszość bardzo znacząca ze względu na jej intelektualną aktywność/działalność? i wpływ jaki miała na studentów. Ci, którzy zostali, starali się schronić pod parasolem istniejących instytucji lub tworzyli nowe. To samo działo się w innych krajach Ameryki Południowej, w których panowały wojskowe reżimy. Dobrym przykładem takiej instytucji był CEBRAP, centrum w Sao Paulo stworzone przez Fernanda Henrique Cordoso i jego kolegów.

My nie mieliśmy możliwości stworzenia czegoś nowego, więc przeszliśmy pod patronat FLACSO, Towarzystwa Nauk Społecznych Ameryki Łacińskiej. Aż do zamachu, byliśmy aktywną instytucją przygotowującą socjologów i badaczy społecznych do osiągnięcia dyplomu magistra. Te działania wspierane były przez ważne/duże zewnętrzne fundacje takie jak Fundacja Forda, Fundacja Freidricha Eberta, Fundacja Szwedzka, a nawet rząd Wielkiej Brytanii, na czele którego stał wtedy Harold Wilson. Później, gdy wojskowi cofnęli immunitet dyplomatyczny takich międzynarodowych organizacji, skorzystaliśmy z ochrony kościoła i Akademii Chrześcijańskiego Humanizmu, stworzonej przez kardynała Raula Silvē Henriqueza, która po upadku dyktatury stała się uniwersytetem. Ale w latach 80-tych powstawały też inne instytucje, centra konsultingowe, korporacje, które chroniły badaczy społecznych.

MB: Co udało Ci się robić w tych organizacjach, na przykład we FLACSO?

MAG: Musi Pan pamiętać, że Chile było jednym z głównych przyczółków wielu organizacji międzynarodowych działających w Ameryce

Łacińskiej. Wraz z puczem napływ nowych studentów spadł i FLACSO stało się rodzajem pustej instytucji. Ci którzy zostali, a także nowo przybyli, tacy jak ja, poświęcili się badaniom. Na początku ludzie przychodzili do nas studiować i w niektórych przypadkach, co ciekawe, sami nauczyciele którzy zostali na uniwersytetach przysyłali nam swoich studentów. Prowadziliśmy mnóstwo zajęć, bez tytułu i formalnej rejestracji, zwłaszcza później w ramach Akademii Chrześcijańskiego Humanizmu. Próbowaliśmy zapełnić lukę w wykształceniu nowej generacji. Studenci chcieli wiedzieć co dzieje się w ich kraju i w Ameryce Łacińskiej, a my prowadziliśmy badania na ten temat. Był to zatem darmowy, nieformalny, otwarty uniwersytet czy raczej kontruniwersytet.

Ale nauczanie było drobnym elementem naszej pracy. Naszym głównym działaniem była praca badawcza, mnóstwo seminariów, debat, zagranicznych wyjazdów i zapraszania nowych osób. Była to w pewnym sensie publiczna socjologia w czasach autorytaryzmu!

MB: W jaki sposób udało się wam zachować tyle wolności pod rządami dyktatury?

MAG: Musi Pan zrozumieć, że wojskowi starali się przejąć kontrolę nad wszystkim. Na przykład we FLACSO, która była organizacją międzyrządową, wprowadzili swojego wojskowego generała do zarządu organizacji. Został później awansowany na pułkownika i mianowany Rektorem Uniwersytetu w Chile. Starali się kontrolować te organizacje, nawet kościół katolicki, ale było to mimo wszystko bardzo trudne. Próbowali uciąć nasze kontakty z ruchami społecznymi. Po pierwszych dwóch, trzech latach ciężkich represji wciąż cenzurowali nasze publikacje i rezultaty naszych badań. Ale kiedy wprowadzili nowy ekonomiczny ład neoliberalizmu, potrzebowali badań rynkowych, więc sondaże stały się znowu legalne. Próbowano wpływać na zadawane pytania, ale zawsze było to działanie prymitywne i nieskuteczne.

MB: Skoro prowadziliście tak wiele badań, czy pojawiały się jakieś trudności z gromadzeniem danych?

MAG: To interesujące pytanie. Jak Pan wie, jako dyktatura, rząd wojskowy manipulował danymi do tego stopnia, że nie mogliśmy na nich polegać. Musieliśmy więc sami zbierać dane. Na przykład instytut ekonomiczny, CEPLAN, prowadzony przez Alejandro Foxleya, który później został Ministrem Finansów w rządzie demokratycznym, był zmuszony tworzyć podwójną księgowość. Inne instytucje musiały same wyliczać swój wskaźnik cen, ponieważ szacunki rządu były tak bardzo zniekształcone.

MB: Tak wyglądała sytuacja z danymi, a co z teorią?

>>>

W tamtym okresie, co sądziłeś o dyktaturze i jej przyszłości?

MAG: W Ameryce Łacińskiej w latach 60-tych nowa fala nauk społecznych, skupiona wokół marksizmu, przejęła uniwersytety i zastąpiła teorię modernizacji. Ale rzeczywistość dyktatury była czymś zupełnie nowym. Zaczęliśmy zatem szukać nowych ram pojęciowych. Muszę powiedzieć, że w tamtym okresie perspektywa proponowana przez Gramsciego była bardzo użyteczna we wskazywaniu nowych obszarów zainteresowań. Otworzyło ono okno na nowe rzeczywistości, a także pozwalało na odejście od ortodoksyjnego marksizmu. To był też ważny moment dla nauk politycznych, które właściwie nie istniały, ponieważ to socjologia była jedyną właściwą nauką społeczną. Socjologia nie nadaje się zbytnio do badania reżimów politycznych: jest dobra do studiowania społecznych uwarunkowań działania reżimów i badania aktorów społecznych przeciwstawiających się reżimom. Nie sprawdza się jednak, gdy chodzi o zbadanie działania samych reżimów politycznych. Socjologowie stali się więc po części badaczami politycznymi lub, jak sami sobie często nazywaliśmy „politólogos”.

MB: Kiedy Pan to opisuje, wydaje się że miał Pan swobodę do działania wedle swojej woli. Zakładam, że dużo pan pisał?

MAG: O, pisaliśmy wiele, i sporo publikowaliśmy w Chile. W latach 80-tych FLACSO rozpoczęło serię wydawniczą, zawierającą mój EL proceso politico chileno. Dałem panu kopię angielskiego tłumaczenia, The Chilean Political Process. Mieliśmy także własne dzienniki, choć część z nich była zakazana. Muszę stwierdzić, że te dyktatury były raczej reżimami autorytarnymi w sensie Juana Linza, niż totalitarnymi reżimami kontrolującymi twoje życie prywatne. Oczywiście, niektórzy doświadczali takiej kontroli, ale wojskowi nie byli w stanie kontrolować intelektualistów, z wyjątkiem ich wystąpień i publicznego zaangażowania. Przykładowo, nigdy nie zapraszano nas do telewizji, ale mogliśmy już pójść z wynikami naszych badań do radia. Mieliśmy rubryki w naszych magazynach. Oferowaliśmy intelektualne wsparcie opozycji, po części dlatego że nasze badania były związane z doświadczaniem codziennego życia zwykłych ludzi. Byliśmy w stanie czerpać z cudzych doświadczeń, takich jak okres przechodzenia od dyktatury do demokracji w Hiszpanii, aby pokazywać, jaki rodzaj opozycji jest w danym momencie możliwy. Doradzaliśmy też organizmom studenckim.

MB: Czy już na początku dyktatury dostarczaliście krytycznych analiz sytuacji?

MAG: Tak, nawet wtedy. Na przykład, kilka miesięcy po puczu w sekrecie, wraz z moimi wyrzuconymi z uniwersytetu kolegami, sporządziłem raport dla

Trybunału Russela. To była część międzynarodowej inicjatywy, której zadaniem było ujawnianie zbrodni przeciwko ludzkości mających miejsce w Ameryce Łacińskiej, a zwłaszcza w Chile, gdzie obalenie Allende przyciągnęło tyle/dużo/sporo zagranicznej uwagi. W tamtych czasach nie było komputerów i musieliśmy rozpowszechniać nasz raport za pomocą kalki!

W reżimie tego rodzaju istniały luki, część z nas była chroniona przez kościół, część przez organizacje, a część po prostu nie obchodziła rządu. Myślę, że sporo pomogła też zmiana podejścia ludzi o poglądach chrześcijańsko-demokratycznych: odejście od wspierania puczu do postawy opozycyjnej oraz chronienie lewicowych intelektualistów. Jeżeli chciałeś represjonować intelektualistów, musiałeś też represjonować chrześcijańskich demokratów, co oznaczało represje wobec 50-70% obywateli.

MB: Jak zmieniały się wasze wizje socjalizmu podczas dyktatury?

MAG: Wielu z nas było bardzo zaangażowanych w tak zwane „lewicowe odrodzenie”, czyli przemyślenie relacji pomiędzy socjalizmem a demokracją, rodzaj eurokomunizmu. Przeglądając się doświadczeniu Chile w latach 1970-1973, nie dając jednak się zwieść bardzo marksistowskiej, retoryce, pytaliśmy: czym był projekt Allende? To nie była socjaldemokracja, ponieważ socjaldemokracja nie próbuje reformować kapitalizmu. Wtedy, w tamtych czasach, nazwanie któregoś z nas socjaldemokratą było dla nas obelgą. Później, wręcz przeciwnie, stało się wyróżnieniem! Próbowaliśmy stworzyć socjalizm w ramach demokracji, zjawisko bez precedensu zarówno w historii jak i teorii społecznej. Rząd Allende był pierwszym marksistowskim rządem, który był wybrany przez obywateli i próbował dokonać przejścia do socjalizmu.

MB: Co zatem oznaczała porażka Allende?

MAG: Ponownie, należy tutaj pamiętać o specyfice lewicy w Ameryce Łacińskiej. Mieliśmy tutaj klasycznych leninistów, którzy postrzegali porażkę w kategoriach czysto militarnych. Oczywiście częściowo mieli rację, ale oprócz klęski w walce należało pamiętać o porażce całego projektu, który Allende wraz ze swoją Unidad Popular starał się realizować. Chcieli osiągnąć jednocześnie dwa cele: zachować demokrację i wprowadzić socjalizm. I to w jakich ramach teoretycznych? Radykalnego leninizmu! To było niedorzeczne, leninizm zakłada bowiem istnienie dwóch sił, państwa i proletariatu, a władza ludu, była obecna po części już w państwie Allende.

MB: Rozumiem. Czyli twierdzi Pan, że leninizm kłócił się z projektem demokratycznego socjalizmu?

MAG: Po pierwsze, dyskurs leninowski nie tylko nie

>>

pasował do tego projektu, ale też przerażał klasy średnie, co miało fatalne konsekwencje. Po drugie, jeżeli chce się przeprowadzić rewolucję, drastyczną zmianę modelu społecznego, ekonomicznego i politycznego w krótkim okresie czasu, potrzeba – odnosząc się do teorii leninowskiej – rewolucyjnej metody. Organizujesz grupę, która walczy o władzę, przejmuje ją przemocą i stwarza nowe instytucje i nowy porządek społeczny, co wymaga przemocy i użycia broni.

MB: Dobrze. Jaka jest zatem pańska teoria projektu demokratycznego socjalizmu? Co powinno zastąpić przemoc?

MAG: Większość społeczno-polityczna. W demokracji, jeżeli dysponujesz poparciem większości, społecznej i politycznej, wygrywasz. Izolujesz te siły które chcą zniszczyć socjalistyczne instytucje i przywrócić system kapitalistyczny. Stworzenie politycznej większości różni się w zależności od państwa. Powiedzmy, jeżeli byłbym Argentyńczykiem, starałbym się przejąć kontrolę nad partią peronistów, zdobyłbym przywództwo i wygrał poparcie większości.

W Chile, skracając opowieść, społeczeństwo obywatelskie powstawało w latach 30-tych poprzez bliskie relacje pomiędzy partiami i ruchami społecznymi. Weźmy ruch studencki – był federacją w której wybierało się kandydatów z list różnych partii. Studenci – politycy byli młodym skrzydłem każdej partii. Nie oznaczało to koniecznie, że byli oni manipulowani, ale należy pamiętać o tym, że ruch studencki nigdy nie był odrębny od polityki państwowej. Mówiąc ogólniej, nie można było mówić o klasach społecznych w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale raczej o klasach ekonomicznych organizujących się poprzez relacje z partiami politycznymi.

MB: Jak zatem stworzyć większość polityczną?

MAG: Tworząc szerokie koalicje. Jak inaczej stworzyć większość w kraju, w którym politykę dominują trzy główne siły polityczne, każda składająca się z pomniejszych partii? Prawicę stanowiły liberalne i konserwatywne partie, a od lat 60-tych także partia narodowa. Centrum, w latach 30 i 40 było zdominowane przez Partię Radykalną, którą później zastąpiła Chrześcijańska Demokracja. Lewicę tworzyli komuniści i socjaliści, ale też, od lat 60-tych, mniejsze partie, które oddzieliły się od centrum. Tak długo, jak lewica nie ma polityc-

znej większości, aby przeprowadzić transformację całego społeczeństwa, musi wchodzić w sojusze z jedną z dwóch pozostałych sił, raczej z centrum, niż z prawicą. W parlamentarnych wyborach 1973 roku Allende, czy raczej Unidad Popular zdobyła 44% mandatów, ale w demokratycznym systemie to nie jest większość.

MB: Ale wejście w koalicje z centrum oznaczało kompromisy pomiędzy różnymi projektami transformacji.

MAG: Bez wątplenia. To jest problem. Ale co na to powiedziałby Pana przyjaciel, Gramsci? Musisz wchodzić w kompromisy, aby przekonać swojego sojusznika nie swoją bronią, ale zdolnością do mobilizowania społeczeństwa i sił społecznych. Taka jest polityka. To powinno być główną lekcją roku 1973. Jeżeli pragnie się wielkiej transformacji społecznej w ramach instytucji demokratycznych, należy tworzyć polityczną większość. Przewaga uzyskana w wyborach, posiadanie większej liczby mandatów niż przeciwnik, jest daleko niewystarczające, potrzebna jest prawdziwa większość społeczno-ekonomiczna, wyrażająca się w posiadaniu ponad 50 procent wszystkich głosów. W jednym ze swoich słynnych przemówień, około roku 1974, Berlinguer (narodowy sekretarz Włoskiej Partii Komunistycznej w latach 1972-1984) powiedział: „Wygramy następne wybory we Włoszech, ale nie przyjmie my stanowisk, jeżeli Chrześcijańscy Demokraci nie dołączą do naszego rządu”. Do wielkich transformacji potrzeba autentycznej większości, niezbędnych do politycznej izolacji konserwatystów, restauracjonistów i wojskowych.

Podsumowując, podczas okresu bezpośrednio po puczu pracowaliśmy nad tym, co nazywaliśmy „socjalistycznym odnowieniem”: stworzeniem nowych ram teoretycznych, aby przepracować relację pomiędzy demokracją a socjalizmem. Wymagało to przedyskutowania wskazywanego przez Pana dylematu, ale dyskusja dotyczyła wtedy metod tworzenia koalicji z Chrześcijańską Demokracją, by obalić dyktaturę. Od roku 1980 Partia Komunistyczna sprzeciwiała się tej strategii.

MB: Następnym razem porozmawiamy o implikacjach tej „większościowej” strategii dla obalenia dyktatury i ograniczeniach politycznych, jakie stwarzała dla następnych reżimów politycznych. ■

> Przeciwno wszystkim nierównościom

Elizabeth Jelin, IDES (Instituto de Desarrollo Económico y Social), Argentyna członkini Komitetu Wykonawczego ISA w latach 1986-1990

Elizabeth Jelin jest argentyńską socjolożką, powszechnie znaną z publikacji z zakresu praw człowieka, pamięci represji politycznych, obywatelstwa, ruchów społecznych, płci i rodziny. Wydała wiele książek, w tym *Los trabajos de la memoria* (2002, wznowiona w 2012 roku; po angielsku ukazała się pt. *State Repressions and the Labors of Memory*), *Fotografía e identidad* (2010; *Photography and Identity*) oraz *Women and Social Change in Latin America* (1990). Pracowała jako Visiting Professor na wielu uniwersytetach oraz była członkinią różnych międzynarodowych zespołów badawczych m.in.: Rada Badań Ekomicznych i Społecznych (the Social Science Research Council, SSRC), Instytut Badawczy Narodów Zjednoczonych dla Rozwoju Społecznego (United Nations Research Institute for Social Development, UNRISD), Instytut Studiów nad Pracą (Institute of Labor Studies, ILO) oraz ISA. Obecnie pracuje w Wissenschaftskolleg w Berlinie oraz zajmuje stanowisko starszego badacza w Narodowym Komitecie Badań Naukowych i Technicznych (National Scientific and Technical Research Council, CONICET) oraz Instytucie Rozwoju Społeczno – Gospodarczego (Instituto de Desarrollo Económico y Social, IDES); koordynuje Program Studiów Doktoranckich w Naukach Społecznych na Uniwersytecie General Sarmiento. W 2013 roku otrzymała najwyższe odznaczenie naukowe w badaniach społecznych w Argentynie - nagrodę Bernardo Houssay.



Elizabeth Jelin.

Miałam zaledwie szesnaście lat, kiedy zdecydowałam się na wybór profesjonalnej kariery akademickiej. Fala modernizacji na Uniwersytecie w Buenos Aires osiągnęła punkt szczytowy, kiedy wybrałam nowo utworzony Wydział Socjologii na Wydziale Filozofii i Literatury. Był to młodzieńczy skok w nieznaną i nieodgadnioną. Nikt wokół mnie nie zdawał sobie sprawy, czym była socjologia. Wkrótce socjologia, albo raczej szersza interdyscyplinarna perspektywa nauk społecznych, stała się częścią mnie, a tym samym, całym moim życiem.

Miało to miejsce w dość specyficznym momencie historycznym: kontrowersyjne debaty polityczne wokół tego, czy prywatna edukacja powinna, czy nie powinna być wprowadzona w Argentynie, były zażarte i dosłownie wylewały się na ulice miasta. Gromadzili się ci, którzy byli za bezpłatną, laicką edukacją publiczną. Od tamtego czasu, moje życie prywatne, zainteresowania naukowe i zaangażowanie obywatelsko – polityczne, stały się integralnymi częściami mojej osobowości. Nie sposób ich rozdzielić i świadomie nie zamierzam tego robić.

Po doświadczeniu bycia debiutującą stażystką w Buenos Aires, prowadzeniu badań i wykładaniu

>>

w Meksyku, odbyłam moje studia doktorskie w Stanach Zjednoczonych. W Nowym Jorku wylądowałam pod koniec lat 60.: wydarzenia maja 68', wolny wstęp na City Uniwersytet Miejski, protesty przeciwko amerykańskiej inwazji w Kambodży (w których uczestniczyłam będąc w zaawansowanej ciąży) i początek nowej fali feminizmu, utwierdziły mnie w przekonaniu, że zarówno moje życie prywatne i rodzinne, jak też moje przekonania polityczne są całkowicie i nierozdzielnie zintegrowane z moim programem akademickim.

Społeczne nierówności oraz walki o osiągnięcie sprawiedliwości znalazły się w centrum mojej uwagi. Określone problemy i niepokoje uległy przesunięciu w związku z nasilającymi się tendencjami i wyzwaniem czasów, jak też warunkami społecznymi: w latach 70. tematem stali się migranci z miast Ameryki Łacińskiej, kobiety z popularnych sektorów przemysłowych, nierówności płci na rynku pracy, ruchy robotnicze i protesty pracownicze; w latach 80. nowe ruchy społeczne oraz walki o prawa obywatelskie i prawa człowieka podczas transformacji politycznej w Ameryce Łacińskiej; w ostatnim okresie skupiałam się na pamięci przemocy politycznej i represji oraz szerszych implikacjach tych zmaganiań w kontekście praw socjalnych, ekonomicznych i kulturowych.

Staram się troszczyć o ludzi; przyglądam się ich codziennym praktykom, zarówno tym bardzo intymnym i prywatnym, jak również tym na poziomie kolektywnym, publiczno-ekonomicznym, stąd moje nieustanne zainteresowania rodziną i logiką troski. Odkrywam znaczenia i emocje, powiązane z działaniem w taki sam sposób, jak ich instytucjonalne i strukturalne ramy. Staram się wykraczać poza słowa, inkorporując język wizualny i rzeczywiste praktyki. Wątek, który łączy moje prace to zainteresowanie zjawiskami społecznymi w kontekście zwielokrotnionej tymczasowości procesów, które ucieleśniają. Łączenie historii i biografii, rytmów i tempa zmian, koniunktury i "longue durée" jest, z mojego punktu widzenia, kluczem do zrozumienia świata społecznego i wyobrażenia ścieżek ku przeszłości.

Jedną z moich pasji jest obserwowanie, jak inni rozwijają swoje zdolności refleksyjne, otwierając umysły i serca na wcześniej nieznane myśli oraz doświadczenia. Nie ma lepszego komplementu dla mojej pracy niż kiedy ktoś mówi mi: „To dało mi do myślenia.” Podczas pracy ze studentami z przejęciem obserwuję, jak ci młodzi ludzie stają się badaczami. Przez dekady z zaangażowaniem śledziłam etapy kształtowania się osobowości młodych badaczy, poświęcając temu znaczną część swojego czasu. Intelktualna ciekawość i życiowe doświadczenie to podstawa; dopiero później przychodzi proces odkrywania, formułowania własnych pytań i poszukiwania twórczych odpowiedzi, by w końcu zdać sobie sprawę, że i tak „stoimy na barkach gigantów”.

Stosowanie standardowych formuł nie przynosi efektu. Nie jest łatwo krzawić wyobraźnię intelektualną narzucając przy tym własnych poglądów i nie wywierając presji nierozdzielnie związanej z zajmowanym stanowiskiem. Przełamywanie indywidualizmu i izolacji oraz promowanie możliwie horyzontalnych modeli dialogu i współpracy, były moimi najważniejszymi narzędziami. Stosowałam je na przykład podczas koordynowania programu szkoleniowego „Pamięci represji”, pracując z młodymi stypendystami z sześciu krajów Ameryki Łacińskiej. Obecnie, to również moje najbardziej odpowiedzialne zadanie, jako nauczyciela, podczas Programu Doktorskiego w Naukach Społecznych (prowadzonego wspólnie z Universidad Nacional de General Sarmiento and the Instituto de Desarrollo Económico y Social w Buenos Aires).

Jako niestrudzona podróżniczka, mieszkalam, wykładałam i prowadziłam badania w wielu miejscach w Ameryce Północnej i Południowej, w Europie i poza nią. Obecnie moim miejscem zamieszkania i pracy jest Buenos Aires, jednak utrzymuje stałe kontakty międzynarodowe. W odniesieniu do tych ostatnich, mój program jest prosty: chciałabym pokazać kolegom z najbardziej znaczących centrów akademickich dominującego Zachodu, że „peryferia” również mają coś do zaoferowania w kwestii rozwoju wiedzy i demokratyzacji jej przepływów. Ogromne wyzwanie stanowi zatem otwarcie się na to, co dzieje się na świecie, poza naszymi własnymi lokacjami oraz stworzenie, wbrew obecnemu porządkowi geopolitycznemu, prawdziwie kosmopolitycznych perspektyw.

Pojawienie się na peryferiach światowych funduszy sprawiło, że tamtejsi naukowcy musieli dowiedzieć się, co produkuje centrum. Musieli również umieścić „centralną” naukę w relacji z ich własnymi akademickimi lokacjami. Akademicy w centrum, dla kontrastu, mogą postrzegać to, co jest tworzone w ich rodzimych ośrodkach akademickich jako ipso facto uniwersalne, ogólne, nawet teoretyczne. Długoterminowo, taka postawa, zbyt często wbudowana w instytucje i systemy ewaluacji, niesie wysoce negatywne konsekwencje, zarówno w zakresie pojęć ważnych dla samej nauki jak też rozwoju dyscypliny oraz z punktu widzenia wartości i celów prowadzących do świata prawdziwej równości. Pozwólcie nam kontynuować aktywną pracę, mającą położyć kres tym nierównościom. ■

> Jestem badaczem historii społecznej

Immanuel Wallerstein Uniwersytet Yale w USA i były przewodniczący ISA w latach 1994- 1998



Immanuel Wallerstein

Od ponad półwiecza Immanuel Wallerstein współtworzył nauki społeczne przez publikacje wybitnych książek i artykułów. Swoje badania rozpoczął od studiowania kolonializmu i walk wyzwoleniczych w latach 60-tych na kontynencie afrykańskim. Następnie zajął się szczegółowo historycznym rozwojem i dynamiką "nowoczesnego systemu-świata". W latach 70. wallersteinowska koncepcja systemu- świata odnowiła socjologię jako komparatystyczne przedsięwzięcie historyczne. Jego program badawczy stworzył otwartą przestrzeń dla socjologów z Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji. W tym samym czasie współpracował z naukowcami z innych dyscyplin, aby ponownie zastanowić się nad znaczeniem nauk społecznych. Nieustannie podróżując pracował dla szeregu organizacji, m.in. pełnił funkcję przewodniczącego ISA. Podczas swojej kadencji poświęcił się aktywizacji socjologów z całego świata, a szczególnie tych pochodzących z globalnego Południa. Jego życiowy wkład w nauki społeczne został ostatnio doceniony przez ISA. Został pierwszą osobą, która otrzymała nagrodę za wybitne osiągnięcia w badaniach i praktyce naukowej (Award for Excellence in Research and Practice).

Nie jestem do końca przekonany czy socjologia jest moim powołaniem. Jako student włączyłem się przez wszystkie nauki społeczne. Zdecydowałem się na ukończenie studiów jako socjolog, ponieważ uważałem, że socjologia, jako organizacyjna struktura, okaże się być mniej ograniczająca od pozostałych kierunków, które mogłem studiować. Dzisiaj wydaje mi się, że miałem rację.

Rozpocząłem studia na wydziale Uniwersytetu Columbia, który w latach 50. i 60., uważał siebie (nie bez racji), za centrum światowej socjologii. Nie byłem jednak typowym studentem Columbii, ponieważ nie spełniałem standardowych oczekiwań. Nie pisałem pracy u Mertona czy Lazarsfelda. Byłem jedynym studentem na wydziale, który był zainteresowany Afryką. Paul Lazarsfeld powiedział mi kiedyś, że byłem jedynym absolwentem, który kiedykolwiek

>>

słyszał o rewolucji francuskiej. Bez wątplenia to pewna przesada, ale to ona przesądziła o tym, gdzie miałem podążyć. Na szczęście moje zainteresowanie były tolerowane przez władze, które na swój sposób były speszone moimi ezoterycznymi cechami.

Zacząłem wykładać na Uniwersytecie Columbia jako asystent w 1958 roku. Po 1963 roku na uniwersytecie zaczęli się pojawiać pierwsi studenci absolwenci, którzy służyli w Korpusach Pokoju i odwiedzili Trzeci Świat, a ich zainteresowania oscylowały wokół polityki i ekonomii obszarów poza Stanami Zjednoczonymi. Kurs, który zaproponowałem (sam i wraz z Terryem Hopkinsem) był bardzo popularny wśród studentów socjologii, jak i studentów pozostałych wydziałów nauk społecznych.

Wtedy przyszedł bunt na kapusie z 1968 roku. Studenci socjologii stali na jego czele, a młodszy pracownicy wydziału byli też silnie zaangażowani. Światowa rewolucja roku 1968 nie tylko zmieniła politykę jej członków ale też ich perspektywę poznawczą. Napisałem o tym artykuł pod tytułem „The Culture of Sociology in Disarray: The Impact of 1968 on US Sociologists”. W latach 1970- 71 napisałem pierwszą część książki „The Modern World- System”. Obecnie uważam etykietkę socjologa jako nieodpowiadającą mojemu wyobrażeniu samego siebie. Zacząłem postrzegać siebie jako badacza historii społecznej (historical social scientist).

Kwestia opisanego samego siebie stopniowo stawała się coraz trudniejszym problemem i to na dwóch frontach. Pierwszą była kwestia tego, jak inni postrzegają mnie, szczególnie poza Stanami Zjednoczonymi. W Europie, a szczególnie we Francji, gdzie spędziłem sporo czasu, akademicy piszący o moich poglądach opisywali mnie na różnorodne sposoby. Niektórzy charakteryzowali mnie jako historyka, inni jako historyka ekonomii albo ekonomistę, bądź też pewną kombinację obu, a pozostali jako socjologa.

Największy problem był jednak w Stanach Zjednoczonych. Jak większość socjologów przedkładałem swoje projekty przeróżnym fundacjom prosząc o dofinansowanie. Napotykałem na dość niezwykły problem, szczególnie wtedy, kiedy przedłożyłem projekt Narodowej Fundacji Nauki (National Science Foundation). Nawet pomimo wsparcia koordynatora pracowników recenzje były dramatycznie podzielone – dwie były bardzo entuzjastyczne a dwie totalnie negatywne. Stwierdziliśmy, że to reprezentuje poważny podział poznawczy na to co „dobre” w nauce. Wtedy skupiłem swoją uwagę na studiowaniu początków i własności tego, co później nazwałem „strukturami wiedzy”.

Ta praca zainspirowała mnie do klarowniejszego podziału na dyscypliny (a także ich „powołania”), między które dzielimy naszą pracę – ich historię, wagę i przyszłość. Uważam, że to co nazywamy dyscyplinami to trzy różne sprawy. (1) Są one intelektualnym roszczeniem o autonomię kategorii fenomenu z relatywnie klarownymi granicami, takimi że

zakres badań zawiera się w tych granicach lub też nie. (2) Są one strukturami organizacyjnymi, które upominają się o przestrzeń i podążają za roszczeniami o ekskluzywność lub pierwszeństwo do tej przestrzeni w organizacjach uniwersyteckich, pismach i narodowych czy międzynarodowych organizacjach. (3) Są kulturą powszechnych odniesień, stylów pracy i heroicznych postaci, których to respektowania i legitymizowania wymaga się od jednostek w ramach organizacji.

W raporcie komisji Gulbenkian, którą koordynowałem, stwierdziliśmy, że te trzy znaczenia dyscyplin pasują do siebie dobrze w latach 1870- 1950 jednak po tym okresie doszło z wielu powodów do rozłamu. Rezultatem jest nasza dzisiejsza sytuacja, w której poprzednie roszczenia o granicach dyscyplin były szeroko kwestionowane, a prace prowadzone pod którąkolwiek z etykietek kolidowała z zakresem innej. Jednym z rezultatów jest silne zapotrzebowanie na interdyscyplinarność prac.

Jednocześnie organizacyjne roszczenia są silniejsze niż kiedykolwiek i z pewnością odporne na jakiegokolwiek predefiniowanie granic. Kultury przeróżnych dyscyplin ewoluowały często mniej niż się uważa. Jest to możliwe do przetestowania na przykładzie obserwacji stopek i przypisów w artykułach naukowych.

W końcu należy wspomnieć o tym, co działo się z systemem – światem, w którym się znajdujemy. Opisuję go w kategoriach kapitalistycznej światowej ekonomii. Wierzę w to, że znajdujemy się w strukturalnym kryzysie tego systemu i że nakłania on nas do aktywnego postrzegania samych siebie z możliwymi konsekwencjami tego strukturalnego kryzysu. Datuję początek tego kryzysu przynajmniej na rewolucję roku 1968 i przewiduję, że ten kryzys nie zostanie rozwiązany przez następnych 20 - 40 lat.

Podsumowując, kiedy ktoś się mnie pyta jaką pracę wykonuję, to mówię, że moja praca znajduje się na trzech różnych polach. Po pierwsze staram się analizować historyczny rozwój nowoczesnego systemu – świata. Po drugie staram się zanalizować strukturalny kryzys, w którym system- świat się obecnie znajduje. Staram się zanalizować kryzys struktur wiedzy, który to jest częścią strukturalnego kryzysu nowoczesnego systemu- świata, wymaga on dokładnej i szczegółowej analizy.

Te trzy przedsięwzięcia są moim powołaniem. I najlepszą krótką deskrypcją tego powołania jest bycie badaczem historii społecznej. Powinienem niemniej zaznaczyć, że posiadam doktorat z socjologii i że wszystkie moje uniwersyteckie spotkania odbywały się na wydziale socjologii. Co więcej, byłem oczywiście przewodniczącym ISA. Nie widzę potrzeby rezygnowania z tych organizacyjnych przynależności, ponieważ żadna inna nie byłaby lepszą. Socjologia, jak powiedziałem wcześniej, jest prawdopodobnie bardziej tolerancyjna wobec moich dyspozycji niż byłyby inne dyscypliny. ■

> Czerwcowe Dni w Brazylii

Ruy Braga, Uniwersytet w São Paulo w Brazylii, członek zarządu Komitetu ds. Ruchów Pracowniczych (RC44)
i Ricardo Antunes, Uniwersytet Stanowy w Campinas, Brazylia



Czerwcowe protesty w Brazylii zaznaczały zarazem ograniczenia jak i wyczerpanie mechanizmów wzrostu ekonomicznego

Czerwiec 2013r. przejdzie w Brazylii do historii społecznych protestów. Wszystko zaczęło się 6. czerwca od marszu w São Paulo, który zgromadził 2000 osób w proteście przeciwko podwyżkom cen biletów na transport publiczny. Młodzież z Movimento Passe Livre [Ruch Darmowego Przejazdu] (MPL) nie mogła wtedy przypuszczać, że wstrząśnie krajem w sposób dający się porównać jedynie z wybuchem towarzyszącym kampanii przed bezpośrednimi wyborami w 1984 roku, kiedy kraj znajdował się jeszcze pod militarną dyktaturą.

Między 19 a 23 czerwca w blisko 400 miastach, włączając w to 22 stolice stanowe, około 6% Brazylijczyków (według sondażu przeprowadzonego przez Brazylijski Instytut Opinii Publicznej i Statystyki IBOPE)

wyszło na ulice, by wziąć udział w demonstracjach i marszach. Można wskazać trzy główne przyczyny tej fali powszechnej mobilizacji. Po pierwsze, obecny model rozwoju oparty na elastycznej eksploatacji taniej siły roboczej, tworzeniu miejsc pracy i redystrybucji dochodów wyczerpał się. Drugim powodem jest pogłębiający się globalny kryzys finansowy, którego negatywne implikacje względem brazylijskiego reżimu wobec akumulacji kapitału prowadzą do spowolnienia wzrostu gospodarczego. Po trzecie, mniej lub bardziej ukryte społeczne niepokoje towarzyszące wzrostowi PKB między 2005 a 2010 rokiem przerodziły się w rozległe powszechne wzburzenie, które wylało się na ulice w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Pierwsza kadencja Luli charakteryzowała się ortodoksyjną

polityką gospodarczą i zakończyła głośnym korupcyjnym skandalem. Fakt ten zmusił rząd do zmiany kierunku swojej polityki: do dalszego zwiększania wydatków na cele społeczne, podwyższenia płacy minimalnej ponad poziom inflacji i wzbudzenia większego zaufania społeczeństwa. Jak argumentował politolog André Singer, strategia ta pomogła zapewnić i skonsolidować poparcie wyborcze najuboższych warstw brazylijskiej populacji dla wprowadzanego przez Lulę modelu regulacji ekonomicznej.

Co więcej, by poradzić sobie z obciążeniem spowodowanym długiem publicznym i by odzyskać poparcie ważnych sektorów klasy pracującej, rząd federalny pogłębił formalizację rynku pracy. Wpłynęło to na wzrost poziomu społecznych zabezpieczeń dla pracowników.

Dzięki przyspieszonemu w ostatniej dekadzie wzrostowi gospodarczemu, (spowodowanemu wzrostem cen produktów), stało się możliwe połączenie wzrostu społecznych wydatków z rozszerzeniem zakresu ochrony pracowniczej.

Jednakże wobec obecnego wówczas hegemonicznego reżimu, powoli zaczęły się pojawiać krytyczne głosy. Obecny model rozwoju doprowadził zresztą nie tylko do postępów w formalizacji, rozrastającego się rynku pracy i podwyżek minimalnej płacy, ale także do wzrostu liczby wypadków w pracy, większej rotacji zatrudnionych osób, wzrostu wskaźnika outsourcingu pracowników, wprowadzenia bardziej elastycznych godzin pracy, jak również spadku inwestycji w transport publiczny, zdrowie i edukację.

Z drugiej strony model ten wywoływał w pracownikach niepokój, zwłaszcza w tych młodszych – niewykwalifikowanych, niezrzeszonych w związkach zawodowych, przyuczonych jedynie do zawodu i zbyt nisko opłacanych. Nie powinniśmy zapominać, że 94% miejsc pracy powstałych w ciągu ostatnich dziesięciu lat w ramach formalnego rynku pracy opłacanych jest za mniej niż 1,5-krotność płacy minimalnej (około 450\$).

Biorąc pod uwagę, że 65% formalnych miejsc pracy zajmują młodzi ludzie, między 18. a 28. rokiem życia, łatwo możemy zrozumieć, dlaczego społeczne niepokoje wywołane wyczerpywaniem się obecnego modelu, zogniskowały się w tej grupie, popychając ją do odegrania kluczowej roli na początku Dni Czerwcowych. Według badań przeprowadzonych przez firmę konsultingową

„Plus Marketing” w trakcie marszu, który miał miejsce 20 czerwca w Rio de Janeiro, 70,4% protestujących była zatrudniona, przy czym zarobki 34,3% protestujących kształtowały się poniżej wysokości płacy minimalnej. Jeśli dodamy do tego tych, którzy zarabiali mniej niż wynosi trzykrotna suma płacy minimalnej (30,3%), wtedy okaże się, że 64% osób z miliona, który wyszedł na ulice Rio de Janeiro, jest częścią tego miejskiego proletariatu, który znalazł się w sytuacji niepewności.

Co więcej, oznaki ostrego wzrostu liczby strajków zaczęły być widoczne w kraju już w 2008 roku. Zgodnie z najnowszą informacją z Departamentu Statystyki i Studiów Socjoekonomicznych (DIEESE), po 2010 roku liczba strajków wzrosła do tego stopnia, że łączny czas przestoju w 2012 był o 75% wyższy w porównaniu z rokiem poprzednim. Tym samym osiągnęła poziom niższy jedynie od tego, który miał miejsce w latach 1989 i 1990. Połączenie spowolnionego ekonomicznego wzrostu i wciąż silnego rynku pracy ułatwia zrozumienie tego ważnego zjawiska.

Wielopłaszczyznowy pod względem politycznym ruch, który mamy okazję oglądać na ulicach, mocno różni się od tych, które poprzedzały go w najnowszej historii Brazylii. Co więcej, możemy obserwować zmiany, jakie zaszły w profilach demonstrujących: począwszy od tego, że byli to korzystający z publicznego transportu studenci i pracownicy, którzy w ramach MPL organizowali (wraz z młodzieżą powiązaną z różnymi partiami lewicującymi) od 2005 roku demonstracje w kilku miastach, tj. Florianópolis, Porto Alegre,

Vitória, Salvador. Stopniowo ich liczba wzrastała i po brutalnych represjach ze strony policji podczas marszu w São Paulo z 13 czerwca, protesty rozszerzyły się obejmując swoim zasięgiem przedmieścia miasta, gdzie tłum młodych ludzi z klasy ludowej dzięki zmobilizowaniu sił zablokował wiele ulic. Następnie, wspomniana masa młodych ludzi i pracowników znajdujących się w niepewnej sytuacji zwróciła na siebie uwagę tradycyjnej klasy robotniczej: 11 czerwca, około 3 milionów ludzi wzięło udział w strajku ogólnym, który sparaliżował stolicę głównych stanów kraju.

Tym samym strajki te zniszczyły mit Brazylii jako kraju klasy średniej, będącego na drodze do stania się piątą na świecie potęgą gospodarczą; kraju, gdzie większość obywateli jest zadowolona z polityki rządzących i obecnego modelu rozwoju. Ostatni okres społecznej mobilizacji ujawnił istnienie głębokich niepokojów związanych z obecnym modelem rozwoju, które pozwalają nam przypuszczać, że protesty utrzymają się jeszcze przez jakiś czas.

Podnosi się teraz obawa dotycząca sprzeczności między kontynuacją cyklu prywatyzacji, którą dobrze ilustrują ostatnie prywatyzacje portów, lotnisk i federalnych autostrad, a powszechnymi oczekiwaniami uzyskania uniwersalnych praw w takich dziedzinach jak zdrowie, edukacja czy transport publiczny. Być może jednak, jak głosi szeroko rozpowszechniana sentencja z transparentów Dni Czerwcowych: „Tu nie chodzi o pieniądze, tu chodzi o prawa!” ■

> Ograniczenia „Refolucji”

Asef Bayat, Uniwersytet stanu Illinois w Urbana-Champaign



14

| Prezydent Morsi napotyka wojsko

Uwolnienie byłego prezydenta Hosniego Mubaraka z więzienia 22 sierpnia 2013 roku było punktem zwrotnym; pieczętowało zwrot kontrrewolucyjny, który rozpoczął się prawdopodobnie już dzień po rezygnacji Mubaraka 11 lutego 2011r., a jego punktem kulminacyjnym był 3 lipca 2013 r., kiedy generał el-Sisi zmusił do dymisji prezydenta Mohameda Morsie-

go, przedstawiciela islamistycznego Bractwa Muzułmańskiego. Wojsko unieważniło konstytucję i wprowadziło tymczasowy cywilny rząd z misją przeprowadzenia nowych wyborów na prezydenta, skład parlamentu oraz wprowadzenia nowej konstytucji. Po brutalnych represjach, w których zginęło ponad 1000 osób (w tym 100 policjantów), generałowie zaczęli odsuwać od władzy niepokorne Bractwo

>>

Muzułmańskie. Gdy Bractwo znalazło się w odwrocie, a „liberalno-świecka” opozycja wciąż pozostawała w rozsypce, zwolennicy Mubaraka wpadli w euforię i przeszli do ofensywy w mediach, na ulicach oraz w instytucjach państwowych. Orgia szowinizmu narodowego, dezinformacji i samopobłażania stanowiła pokarm dla ich fantazji na temat przywrócenia dawnego reżimu. Stara gwardia – kapitanowie bezpieki, agenci wywiadu, rekiny biznesu i magnaci medialni – poczuli świeżą krew. Wkrótce nadzór zaczął rozciągać się nie tylko na członków Bractwa, lecz także na każdą znaną postać sprzeciwiającą się nowym regułom – w tym lewicę, liberałów i rewolucjonistów. Nawet Mohamed El-Baradei, były wiceprzewodniczący nowego rządu, nie został oszczędzony. Oszłołomieni rewolucjoniści (ci rozproszeni wyborcy, którzy inicjowali i przewodzili powstaniu z 25 stycznia 2011 r. a także późniejszy ruch pod hasłem „chleba, wolności i sprawiedliwości społecznej”) obserwowali marsz kontrrewolucji.

Jak mogło dojść do tego odwrócenia ról po ponad dwóch latach nieustannej walki rewolucyjnej? Jeśli w rewolucjach chodzi o zaprowadzenie głębokiej zmiany, to wszystkie rewolucje nosiły zarazę kontrrewolucji czekającą na okazję do uderzenia, ale rzadko kończyło się ono powodzeniem, przede wszystkim ze względu na brak szerokiego poparcia. Niesławny 18 Brumaire’a Ludwika Bonaparte nie trwał długo, a rewolucja francuska umocniła swoje dziedzictwo. W 1848 roku rewolucje w Europie pokonały falę groźnych kontrrewolucji, gdy nowe demokracje pokonały starych władców w ciągu kolejnych dwóch dekad. W XX wieku, każdy z wewnętrznych spisków i międzynarodowych wojen przeciwko rewolucjonistom w Rosji, Chin-

ach, na Kubie czy w Iranie poniosły klęskę, pomimo zapewnień, że celem interwencji jest bezpieczeństwo i powstrzymanie represji. Na Filipinach, wszystkie wojskowe próby zamachu stanu na rząd Cory Aquino, następujące po „rewolucji ludowej” przeciwko rządowi Marcosa w 1986 roku, zostały zneutralizowane. Tylko w Nikaragui, nieczęsto spotykany demokratyczny ustrój wprowadzony po rewolucji z 1979r., pozwolił kontrrewolucjonistom ponownie objąć władzę dzięki głosom wyborców. Wspierana przez USA kontrrewolucyjna wojna mocno osłabiła rewolucyjny rząd Sandinistów, zapewniając tym samym zwycięstwo wyborcze prawicowej Violetcie Chamorro w 1990 roku.

Lecz w Egipcie obrót wydarzeń szczególnie nie odbiegał od powyższego przykładu. Egipt, Tunezja i Jemen, jak już kiedyś sugerowałem¹, nie doświadczyły przez cały XX wiek szybkiego i nagłego remontu państwa; raczej doświadczały „refo-lucji” czyli rewolucji, po których dążono do reform przy pomocy skostniałych struktur państwa. Będąc na tej paradoksalnej trajektorii rewolucjoniści cieszyli się ogromnym wsparciem ludu, co nie przekładało się na władzę administracyjną. Zdobywali hegemonię, lecz nigdy w zasadzie nie rządzili. W konsekwencji byli zmuszeni polegać na instytucjach ociężałego państwa (na przykład ministrów, sędziów, wojska) i liczyć, że te wprowadzą zmiany. Oczywiście naiwną była wiara, że instytucje głęboko świadome swojego interesu będą skore do zmian, lub tym bardziej, że dobrowolnie ustąpią. Jeśli już, to pozostawały w cieniu czekając na okazję do kontrataku. Rewolucjoniści szybko zdali sobie sprawę ze swojej przewagi, ale nie mogli zrobić wiele poza heroicznym przewożeniem ulicznym protestom. Brakowało solidnej i spójnej organizacji i silnego przywództwa,

nie mówiąc już o koniecznych w razie potrzeby środkach przymusu.

Dlatego gdy nie-islamistyczni rewolucjoniści zostali nagle zmarginalizowani, doskonale zorganizowane Bractwo Muzułmańskie przejęło władzę, nawet pomimo nieznacznej większości uprawniającej do uformowania rządu. Jednakże nie udało im się wdrożyć rewolucyjnych obietnic „chleba, wolności i sprawiedliwości społecznej”. Jeśli już to skupiali się na umocnieniu swojej władzy, nawet jeśli oznaczało to pójście na kompromis z instytucjami „głębokiego państwa”, takimi jak policja, aparat wywiadu, które nawiasem mówiąc wymagają gruntownej przebudowy. Użyli religii do uprawomocnienia władzy, fantazjowali o „islamizacji” kraju, kontynuacji neoliberalnej gospodarki i wykazali niezwykle brak zaradności w zarządzaniu. Obecnie pogardzane przez licznych zwolenników Mubaraka, Bractwo Muzułmańskie zaczęło gwałtownie tracić sympatię wielu zwykłych ludzi popierających wcześniej prezydencję Morsiego. Pod koniec pierwszego roku prezydent Morsi i jego patroni zostali uznani za przeszkodę w kontynuowaniu rewolucyjnych przemian. Dlatego też opozycją wobec Bractwa w praktyce było „przymierze” rewolucyjnych anty-Mubarakistów z kontrrewolucyjnymi Mubarakistami, którzy wspólnie z milionami zawiedzionych Egipcjan doprowadzili do buntu z 30 czerwca. Ruch tammarod (bunt) służył jako katalizator pośredniczący w tym dziwnym „przymierzu”. Jego aktywiści pracowali dzień i noc przez cały miesiąc poprzedzający 30 czerwca, żeby zorganizować spotkanie przeciwników rządu i zebrać około 22 milionów podpisów pod wotum nieufności, żeby opalić Morsiego.

Obserwując ogromny sprzeciw bez silnego jednolitego przywództwa, wojskowi przebudzili się i po-

>>

szli z prądem, aby doprowadzić do eskalacji protestów, stawiając siebie samych w roli przywódców „rewolucji przeciwko Morsiemu”. Wielu Egipcjan w interwencji wojska dostrzegło błyskawicznie niezbędny „rewolucyjny przymus” mogący usunąć kluczową barierę, tj. władzę Bractwa, które uznali za blokadę dla rewolucji. Lecz nie mogli przewidzieć, co generałowie i ich kontrrewolucyjni partnerzy zrobią po 3 lipca. Sprawozdania wojskowych i kontrrewolucyjnych kręgów popierających tamarrod z zamiarem odsunięcia Morsiego nie powinny przesłaniać szczerego, powszechnego sprzeciwu, podjętego przeciwko Bractwu. Istnieje różnica między tym o co chodziło liderom tamarrod, i powszechnymi ideami tamarrod, które zawładnęły wyobraźnią milionów zwykłych Egipcjan przed buntem z 30 czerwca. Podczas jednej z przypadkowych dyskusji z ludźmi na ulicach rozmawiałem z pewnym człowiekiem, ojcem czworga dzieci i mechanikiem naprawiającym łódzie turystyczne, który opuścił swoją rodzinę w południowym mieście Asuan, by przyjechać za chlebem do Kairu za chlebem po tym, jak stracił wcześniejszą pracę. Wściekły na Morsiego powiedział, że Bractwo „nie ma pomysłu na kierowanie państwem”, „mówią, że turystyka jest haram [nieodzwolona], lub że obcokrajowcy powinni wrócić do domu”. Bractwo, kontynuował, „jest okropne, lecz 30 czerwca nastąpi ich koniec, ludzie wyjdą na ulicę by ich obalić”. Oświadczył to 9 czerwca, na trzy tygodnie przed 30 czerwca. Bractwo zostało rzeczywiście oba-

lone, ale wojsko i kontrrewolucja wyłoniły się jako zwycięzcy.

Armia skierowała się nie tylko przeciwko Bractwu Muzułmańskiemu, ale także przeciwko rewolucji per se. Tak samo, jak dawna straż Mubaraka, nigdy nie zaakceptowali samej idei rewolucji mówiącej, że Egipt uległ zmianie, że powstałi nowi aktorzy, uczucia i wzory działania oraz że to może przeszkadzać istniejącej hierarchii – rządzący vs. rządzeni, bogaci vs. biedni, szejkwowie vs. osoby świeckie, mężczyźni vs. kobiety, starzy vs. młodzi czy nauczyciele vs. uczniowie. By umocnić swoją władzę stara gwardia zintensyfikowała nacjonalistyczne uczucia, ale też nie zawahała się dążyć do konserwatywnej religijności (nawet w stylu partii salafitów) razem z neoliberalną gospodarką i splotem ich ideologicznej trójcy – Moralności, Rynku, Armii.

Czy dało się tego uniknąć biorąc pod uwagę, że kontrrewolucja została zaplanowana jako odwet? Jeżeli Bractwo Muzułmańskie byłoby naprawdę inkluzyjne i było przygotowane do współpracy z nie-islamistyczną opozycją w rewolucyjnej koalicji i gdyby nie-islamistyczna opozycja była przygotowana do zaakceptowania islamistycznego rządu, nawet z nieoliberalnymi partnerami w szerokim reprezentacyjnym ustroju sprawy mogłyby nabrać innego obrotu. Rzeczywiście, możliwa równowaga sił pomiędzy islamistami a nie-islamistyczną opozycją i przytłumienie starej gwardii, mogło domyślnie wytworzyć

przestrzeń do debat o takich kwestiach jak obywatelstwo, wolności obywatelskie, prawa i obowiązki – przestrzeń, w której obie strony przez praktykę mogłyby nauczyć się zasad panujących w demokratycznej rozgrywce. Oczywiście taki ustrój z małym prawdopodobieństwem umożliwiłby podjęcie tak ważnych spraw jak sprawiedliwość społeczna, ale i tak pomniejsze kwestie miałyby większą szansę by trafić na wokandę niż za rządów kontrrewolucjonistów.

To brzmi jak abstrakcyjne domysły, ale mają one bezpośrednie przełożenie na sytuację w Tunezji. Rządząca tam al-Nahda może służyć swoim własnym interesom tylko wtedy, gdy współpracuje ze świecką opozycją, uwzględniając obywatelskie i indywidualne prawa. Natomiast siły świeckie sprzeciwiające się Ben Aliemu mogą chronić swoje nowe wolności, tylko gdy uwzględnią religijną partię al-Nahda jako ważnego gracza, lub nawet partnera, w tunezyjskiej sferze publicznej. Populistyczna kontrrewolucja, jeśli by się powiodła zniszczyłaby nie tylko polityczny Islam, ale też świeckich intelektualistów ocalonych od politycznej śmierci pod panowaniem państwa politycznego rządzonego przez Ben Aliego. ■

Przypisy:

1. Bayat, A. (2013), *Revolution in Bad Times.*, *New Left Review* 80: s. 47-60

> Ulica przeciwko władzy

Mohammed A. Bamyeh, Uniwersytet w Pittsburgu (USA), redaktor International Sociology Reviews (ISA)



W Kairze sztuka uliczna jest wszechobecna i polityczna. W tym przypadku graffiti łączy sceny walk w starożytnym Egipcie i obrazy współczesnych męczenników.

Zdjęcie: Mohammed Bamyeh

Pierwsza istotna faza Egipskiej Rewolucji dobiegła końca. Jej trwanie wyznaczone jest przez jasno zdefiniowany przedział: od 11 lutego 2011 do 14 sierpnia 2013 roku. Zaczyna się pozornym upadkiem starego reżimu, a kończy odzyskaniem utraconej pozycji przez jego członków. Ich powrót do władzy jest jednak przewrotny – są spragnieni zemsty a jednocześnie roszczą sobie prawo do działania w imieniu rewolucji. Zdecydowana większość Egipcjan była rozczarowana krótkotrwałymi rządami Bractwa Muzułmańskiego. To zbiorowe niezadowolenie stało się podstawą interwencji zbrojnej, która doprowadziła do obale-

nia pierwszego demokratycznie wybranego prezydenta w historii kraju.

Jednakże nie jest jasne, czy zwykli obywatele, którzy wsparli usunięcie Morsiego, faktycznie chcieli masakry dokonanej 14 sierpnia, kiedy to wojskowi starli z powierzchnią ziemi dwa popierające Morsiego obozy, zabijając blisko 1000 osób, ani to, że chcieli dwóch pomniejszych masakr ją poprzedzających. Nie jest także jasne, czy chcieli, aby armia przejmowała jeszcze ściślejszą kontrolę nad krajem niż pod rządami Mubarak, a jak wydaje się to robić teraz. Koniec końców, w trzydziestoletnich rządach Mubarak nie było niczego, co przypomina bestialstwa

>>

popołnione przez wojskowych, którzy są obecnie przy władzy. Era Mubaraka nie była także nigdy świadkiem tak ujednoliconego nacisku pro reżimowego. Dwie trzecie egipskich prowincji jest obecnie rządzonych przez wysokich oficerów wojska bądź policji. Najbardziej zaskakujące jest to, że stary aparat bezpieczeństwa reżimu powrócił do władzy ze swoją pełną siłą, mimo że przejawiał jej małe oznaki przez dwa i pół roku. Zupełnie jakby stare państwo zeszło tak głęboko pod ziemię, że nikt nie podejrzewał jego przetrwania, aby znów ukazać się ze swoim morderczym potencjałem, kiedy nadejdzie odpowiedni moment. To aparat, który żywi się przemocą: sprawdził się najlepiej prowokując swoich przeciwników do przemocy, aby usprawiedliwić pełną mobilizację sił bezpieczeństwa.

Złożona dynamika Egipskiej Rewolucji nie może być jednak zredukowana do walki o władzę państwową. De facto najbardziej rewolucyjna energia była skierowana od stycznia 2011 roku, raczej przeciwko państwu, niż ujawniła się jako żądania konkretnej osoby lub partii do jego przejęcia. Ta popularna postawa, zakorzeniona w powszechnych tendencjach anarchistycznych¹, nie była rozumiana ani przez zorganizowane partie ani przez wojsko, czyli siły walczące o przejęcie kontroli nad państwem. Faktycznie, jedną z najpóźniej odnotowanych cech Egipskiej Rewolucji jest jej podwójne źródło dynamiki: z jednej strony mamy uliczną dynamikę, nie kierowaną przez żadne siły ale zakorzenioną w starych technikach życia poza nawiasem i wbrew państwowym regulacjom. Z drugiej strony mamy zorganizowane siły – szczególnie Bractwo i armię, ale także zorganizowane partie liberalne, które w ulicznej dynamice widzą tylko polityczny potencjał dla realizacji własnych celów i nie są, jak w wielkim rewolucyjnym spektaklu heroldami nowej ery i nowych sposobów myślenia.

Faktycznie, rażąca jest intelektualna przeciętność elit egipskich, unaoczniona w sklerotycznej konstrukcji obecnego rządu, w jego nieciekawym planie działań, wiodących do demokracji (zapropinowanym już niemal dosłownie przez obalonego prezydenta), niskiej jakości mediów przezeń sponsorowanych i w niezliczonych teoriach spiskowych, które wykwitły w okresie kryzysu.

Egipska Rewolucja jak wiele ostatnich arabskich powstań była głównie ruchem zwykłych jednostek. Przez „zwykłe” rozumiem jednostki, które nie były głęboko zaangażowane ideologicznie, ani nie przynależały do partii; a także tych, którzy przed styczniem 2011 prawie nigdy nie brali udziału w ulicznych protestach i rzadko głosowali w wyborach. Te rewolucje zwykłych ludzi nie opierały się na przewodnictwie charyzmatycznych liderów czy hierarchicznych organizacji. Dla jej uczestników potwierdziły one, że najmniej ważna jednostka jest teraz sprawcą historii. Nowe doświadczenie doprowadziło do znacznego wzbogacenia kultury zaangażowania, włączając znaczną aktywność artystyczną oraz pojawiające się wszędzie, dynamicznie debatuujące i dyskutujące środowiska. Nie wytworzyło ono jednak państwa odzworowującego, bądź przynajmniej zainspirowanego przez tę oddolną dynamikę. Wydaje się, że tym, co większość zwykłych Egipcjan oczekiwała od rewolucji, było państwo, które bardziej z nimi żyło, niż nimi kierowało. Jednak państwo egipskie prawie nigdy nie było rządzone w zgodzie z tymi oczekiwaniami, a po sierpniowej masakrze tym bardziej oddaliło się od takich wyobrażeń.

Obecnie rządzący Egiptem wykorzystują, że społeczeństwo jest silnie spolaryzowane, co było również przyczyną sierpniowej masakry. Taka sytuacja sprzyja każdemu rządowi, który gwarantuje obronę jednej partii przed drugą, ale jednocześnie takie środowisko polityczne sprzyja

strategii rządzenia polegającej głównie na eliminacji przeciwnika. Ta logika wytworzyła kilka starć torujących drogę do rzezi na dużą skalę 14 sierpnia: zbrodni przeciwko ludzkości usprawiedliwanej jako „wola narodu”. Partia Wafd natychmiast poparła kosztar używając argumentu, że siły bezpieczeństwa po prostu wypełniły swoje zadanie zlecone im przez „naród”, który bez wątplenia 26 lipca okazał się poprzeć żądanie generała Sisi o prawo do zwalczania „terrorystów” (przez których musiał rozumieć około 1/3 populacji).

Nawet jeśli to co zdarzyło się 14 sierpnia było wolą „narodu”, wciąż pozostaje zbrodnią przeciwko ludzkości. Taka zbrodnia zaczyna się od zwyczajnych przygotowań: dehumanizacji wroga, której egipskie media i niektórzy egipscy intelektualiści dokonywali bezustannie, aby krwawa łaźnia wydawała się możliwa do usprawiedliwienia i racjonalna. Po drugie, taka zbrodnia wymaga konkretnego podejścia do życia politycznego: wiary, że polityka jest sztuką kompletnej eliminacji przeciwnika. Po trzecie, wiary że takie zadanie jest wykonalne. Wszystkie trzy sposoby myślenia były w ostatnich miesiącach powszechne. Jednak szczególnie po 3 lipca słyszałem wrogów Bractwa nawołujących, że przyszedł czas wykończyć ten ruch raz na zawsze. Dlatego też zbrodnia przeciwko ludzkości jest w ostatecznym rozrachunku aktem przesądu: wiary, że mała masakra rozwiąże problem, którego nie chcemy zrozumieć. Jeśli rewolucje są przeprowadzane z jakiegoś powodu, jak rozumiał Herbert Marcuse w 1940 roku, pozostają niedokończone ze względu na przekonanie, przed którym muszą w ostateczności, być ochraniające. ■

Przypisy:

Bamyeh, Mohammed A. (2013) „Anarchist Method, Liberal Intention, Authoritarian Lesson: The Arab Spring between Three Enlightenments.” *Constellations* 20(2): 188-202.

> Od zniewagi do powstania

Polat Alpman, Uniwersytet w Ankarze, Turcja



Talcydowy człowiek – jeden z wielu symboli protestów w parku Gezi – odnosi się do roztworu talcytu, który daje ulgę w bólu gałek ocznych po kontakcie z gazem łzawiącym

Konserwatyzm islamski stał się główną siłą w Turcji, nie za jednym zamachem, lecz trzykrotnie, stopniowo wzmacniając swoją pozycję. Obrął drogę od zdobycia władzy politycznej, przez społeczną, aż po dominację kulturową. Próbuje odebrać kuratelę nad armią oraz, przez reformy polityczne i gospodarcze, rozpocząć na nowo dyskusję nad tak kontrowersyjnymi zagadnieniami, jak sprawa Kurdów czy noszenia chust. Konserwatyzm islamski stawia Unię Europejską za ideał i wraz ze swoją psycho-ekonomiczną administracją sprawia, że Turcja jest przyjazna dla międzynarodowych rynków i skuteczna w prowadzeniu polityki międzynarodowej w swoim regionie.

Z upływem czasu reżim zdobył poparcie większości społeczeństwa i teraz wywiera na nią wpływ, by kreować życie społeczne według wyobrazonego przez siebie modelu. Wpływ polityczny armii tureckiej oczywiście się zmniejszył, ale wzmocniła się władza policji. Jest ona postrzegana jako organizacja działająca tylko na rzecz rządu. Świat akademicki oraz media są cenzurowane (lub same się cenzurują). Dziwny dyskurs „wielkiego człowieka” i „dżentelmeńskiej” polityki stały się rutyną w życiu publicznym¹.

Niemniej, niezadowolenie rośnie, a jego symbolem był niewyartykułowany gniew ofiar miejskiej transformacji, opresyjnego wykorzystywania podwykonawców oraz brak poprawy warunków materialnych dla większości populacji pomimo rzekomego polepszenia się gospodarki. Uczestnicy strajków głodowych w więzieniach domagali się możliwości obrony przed sądem w ojczystym języku oskarżonego. Zamknięcie placu Taksim na uroczystości z okazji święta 1 Maja przy użyciu fałszywych wymówek wyprowadziło wiele osób z równowagi, podobnie jak nazwanie nowo budowanego mostu w Stambule imieniem otomańskiego sułtana Selima I Groźnego, odpowiedzialnego za rzeź dziesiątek tysięcy Alewitów. Oprócz tego pozostają kwestie, o których rząd nie chce dyskutować, takie jak wszechobecna przemoc, tortury, gwałty, których celem są kurdyskie dzieci w więzieniu Pozanti, zamordowanie Kurdyjskich chłopów we wsi koło granicy irackiej (zwane masakrą Roboski/Uludere) w 2011 roku i ataki „terro-

>>

rystyczne” w Reyhanli.

Incydenty w parku Gezi rozpoczęły się od zwyczajnych protestów. Jednak dla premiera były prowokacją ideologiczną zaplanowaną przez krajowe i zagraniczne sieci spiskowców. Premier, poprzez swoje nadmierne pragnienie władzy i niechęć do wymaganych przez demokrację kompromisów, spowodował, że ulice miasta stały się przedłużeniem jego polityki. Eskalacji konfliktu, która nastąpiła 31 maja, można było uniknąć gdyby premier nie oskarżył ludu o bycie „łupieżcami” i „sługami partykularnych interesów”. Doprowadzenie do porozumienia byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby nie wymachiwał wciąż palcem na protestujących ogłaszając, że są wrogami publicznymi oraz gdyby uczestnicy protestów nie byli zabijani przez policję.

1-go czerwca protestujący przedarli się en masse przez policyjne szykany, weszli do parku Gezi i stamtąd uczynili swój głos słyszalnym na całym świecie. Policja wycofała się i opuściła park, który od tego czasu stał się przestrzenią festiwalową dla wszystkich chcących wykrzyczeć swoje krzywdy. Pojawiła się nowa kultura oporu, wraz z jej humorem, graffiti i szerokim zastosowaniem mediów społecznościowych. Ruchy feministyczne i LGBT były szczególnie ważne, ze względu na to, że eksponowały problem seksizmu w dyskursie publicznym, używając takich haseł jak „nie przeklinaj na kobiety, gejów, prostytutki” czy „opieraj się uparcie, lecz bez cenzury”.²

W sobotę 15-go czerwca premier przeprowadził demonstrację w Ankarze, której celem było rzekome ujawnienie „szczególnych interesów” i subwersywnych sił stojących za incydentami w parku Gezi. Ogłosił, że następnego dnia odbędzie się demonstracja publiczna w Stambule i że z parku Gezi wszystkie osoby będą musiały być ewakuowane w sposób natychmiastowy. Przeprowadzony wskutek tego atak policji, podczas którego użyto bomb gazowych, armatek wodnych i pałek zakończyły się fiaskiem. Ponieważ był weekend, park — niczym wiel-

ki plac zabaw — wypełnił się dziećmi, seniorami i osobami niepełnosprawnymi, którzy byli oszołomieni nagłą inwazją policji używającej bomb gazowych. Zgodnie ze swoimi zapewnieniami premier pojawił się następnego dnia w trzebionym Stambule, by przeprowadzić demonstrację, nieporuszony faktem, że szpitale były pełne rannych, a nawet zabitych, zaś wielu aktywistów znalazło się w areszcie.

Opór był kontynuowany. Ludzie zbierali się w parku Gezi i innych parkach, by organizować fora dyskusji o polityce rządu i przyszłości miasta. Oni tworzą swój własny język, swoją własną kulturę i świadomość miasta. Ruch społeczny zażądał, by rząd ochraniał wspólnoty etniczne i żeby zacząć wyobrażać sobie społeczeństwo skupiając się na jego różnorodności raczej niż utożsamiać je z cechami większości. Ruch domagał się nieograniczonego prawa do wolności wypowiedzi i zrzeszania się.

Gdy wydarzenia w parku Gezi przerodziły się z protestu w zamieszki i — obecnie — z zamieszek w ruch oporu, ten nowopowstały ruch społeczny stał się najbardziej wpływowy i zaczął wzywać do zmiany władzy z autokratycznej na bardziej całościową instytucjonalizację demokracji. Oprócz żądań z parku Gezi protestujący zwrócili uwagę na problem kurdyjski. Wszyscy przyglądają się temu, jak rząd wyjdzie naprzeciw temu zagadnieniu i czy jest zdolny do zmiany swoich zamierzeń. ■

Przypisy:

1. „Dzentelmen” to określenie, za pomocą którego zwykle określa się jedynie Recep Tayyipa Erdoğan, co wiąże się z administracją „jednego człowieka”.
2. Oryg. „resist obstinately, but not with cussing” - nieprzetłumaczalna gra słów. Cussing znaczy ocenzurować, ale cuss oznacza też „typ”, „facet” (przyp. tłum.).

> Park Gezi: sztuka oporu

Zeynep Baykal, Uniwersytet Techniczny Bliskiego Wschodu w Turcji, członek komitetu badań nad rasizmem, nacjonalizmem i stosunkami etnicznymi ISA (Research Committee on Racism, Nationalism and Ethnic Relations) (RC05), oraz Nezihe Başak Ergin, Uniwersytet Techniczny Bliskiego Wschodu w Turcji, członek komitetu badań regionalnego i miejskiego rozwoju ISA (Research Committees on Regional and Urban Development) (RC21) oraz członek komitetu badań klas i ruchów społecznych (RC47)



Fasada Centrum Kulturalnego Atatürka – ikona Istambułu – została zmieniona w galerię obrazów przedstawiających opór przeciw wyburzeniu Centrum i przeciw propozycjom przekształcenia terenu Gezi i placu Taksim

„Żyć jak drzewo samotnie, w wolności

i braterstwie drzew leśnych, to nasza tęsknota”

Nazim Hikmet

Bardzo trudno wyrazić nasze odczucia wobec ostatnich dwóch miesięcy oporu, czerwca i lipca 2013, które były wyjątkowe i inspirujące nie tylko dla Turcji, ale dla całego świata. Zdanie „Taksim jest wszędzie. Opór jest wszędzie” stało się znanym sloganem, wypowiedianym w wielu językach i przy rozmaitych okazjach. Wielu ludzi tkniętych odruchem ekologicznego albo miejskiego sumienia zebrało się, aby zaprotestować przeciw usunięciu parku Gezi naprzeciwko placu Taksim w Stambule. Mimo to, nikt nie sądził, że obrota „dwóch lub trzech drzew” doprowadzi do powstania szerokiego ruchu walczącego o godność i emancypację.

Trudno jednak twierdzić że, ruch ten był po prostu reakcją sprzeciwu wobec zniszczenia parku. Sprowokowały go raczej wystąpienia Premiera Turcji dotyczące prywatnego życia młodych mężczyzn i kobiet oraz ograniczenia wolności wypowiedzi i praw człowieka. Był to protest przeciwko nowym rozporządzeniom, wdrażanym boczną furtką, bez dyskusji ani konsultacji, które wysiedlały mieszkańców centrów miast i slumsów, z komunalnych mieszkań i starych osiedli. Ten typ oficjalnego dyskursu utrzymywał się przez dwa miesiące, co prowadziło zwykłych ludzi do masowego zaangażowania, pogłębionego przez policyjne interwencje, zmieniające protesty w pola bitew. Rząd zakazał świętowania 1 maja, którego obchody miały się odbyć na placu

Taksim, z powodu prowadzonych tam prac. Brutalnie zaatakował ludzi protestujących przeciwko zamknięciu Kina Emek, które zastąpiono centrum handlowym, co stało się także udziałem Centrum kulturalnego im. Atatürka i teatru Muammera Karaca, pomimo że Stambuł został w 2010 roku ogłoszony Europejską Stolicą Kultury. Rząd podjął ofensywę przeciwko sztuce na wszystkich frontach, atakując aktorów, budżety, kostiumy i sposoby wystawiania sztuk i performansów.

Profesjonalne stowarzyszenia, polityczne platformy dialogu czy organizacje sąsiedzkie zjednoczyły się pod sztandarami Solidarności Taksimu, walczącej od lat z miejskimi problemami, żądając miejskiej przestrzeni publicznej. W tych dniach rozmaici lewicowcy, Kurdowie, anarchiści grupy LGBT, kemaliści i przede wszystkim zwykli ludzie z różnych klas i pokoleń, zwłaszcza młodzi ludzie z generacji X i Y, kroczyli razem pełni radości i podekscytowania.

Park Gezi stał się rozpłomienionym światłem prawa do miasta, prawa do korzystania i dostępu do centrum, prawa uczestnictwa w podejmowaniu decyzji o zagospodarowaniu przestrzeni, prawa do samorealizacji przez zmienianie miasta w dzieło sztuki. Jednym z głównych terminów związanych z tymi wydarzeniami było ǵapulcu, „łupieżcy”, sformułowanie, którym Premier Erdoğan często określał protestujących. Słowo chętnie przyjęli demonstranci

i nadali mu pozytywne znaczenie, określając nim ludzi, którzy dumnie walczyli o swoje prawa i swoją ludzką godność, przeciwstawiając się wszelkim formom ucisku. Ten obywatelski sprzeciw wykraczał poza politykę i stał się dziedzińcem wspólnego działania i rozmowy, porywającą platformą „forów solidarności”, w parkach w całym kraju.

W środowisku, w którym tak zwane „kanały informacyjne” oferują jedynie ideologię, nastąpił rozkwit sztuki politycznej, czerpiącej z twórczego humoru, krążącej w portalach społecznościowych, które zaskoczyły struktury władzy, stając się wyzwaniem dla ich tradycyjnych środków i wyobrażeń. Podczas tych wojennych, a zarazem karnawałowych dni, wyobraźnia, sztuka i humor stworzyły nowe, niekonwencjonalne hasła pełne nadziei, pisane na murach odzyskiwanych i przejmowanych ulic.

Wielka liczba obrazków, znanych osób, słów i elementów kulturowych odzwierciedlała różnorodność zebranych grup, które mimo tego były w stanie wspólnie występować z tymi samymi postulatami demokratycznymi. „Niezrównoważona inteligencja” z humorystycznego repertuaru kulturalnego pokolenia lat 80-tych i 90-tych, oskarżana zazwyczaj o apolityczność, aktywnie sprzeciwiała się „niezrównoważonej przemocy policji”, której skutkiem było sześć ofiar śmiertelnych, setki rannych i piętnaście osób trwale oślepionych. Protestujący śpiewali pieśni „Rabusiów”, które

>>

sami skomponowali. Czołowi aktorzy popularnych seriali telewizyjnych, tacy jak Muhteşem Yüzyıl i Behzat Ç., stali się popularnymi ikonami ruchu. Nie tylko w Turcji, ale na całym świecie artyści tacy jak Patti Smith, Joan Baez i Roger Waters poparli protesty swoimi fotografiami, filmami i koncertami. Gry słowne stały się sloganami ruchu. Były czerpane ze znanych filmów („V jak Vendetta” zmieniło się w „V jak Pani Vildan”, opisujące gospodynie domowe biorące udział w protestach; wyrażenie „Za dnia Clark Kent, po zmierzchu Superman” oznaczało białe kołnierzyki, biorące udział w manifestacjach po pracy), piosenkarzy („Justin Bieber” zmienił się w „Just in Biber/Pepper” -po prostu w pieprzu- odnoszące się do hojnego stosowania gazu pieprzowego przez policję), piosenek („Everyday I ‘m shuffling zmieniło się w „Everyday I’m çapulung” - każdego dnia jestem „rabusi-em”) aż po piłkarskie i reklamowe slogany („Nokia. Connecting people” zmieniono na „Fascism. Connecting people”).

Fasada centrum kulturalnego im. Atatürka na placu Taksim stała się wspólnym wizerunkiem ruchu oporu, tak jak wcześniej była legendarnym elementem świętowania 1 Maja. Pojawiły się też inne artystyczne elementy w parku, w tym teatr, różne

formy performance’ów, filmu i muzyki. Najbardziej znaczącą maskotką ruchu, powszechnie pojawiającą się w rysunkach na murach był pingwin, co było aluzją do dokumentalnego filmu tureckiej CNN, który był wyświetlany w trakcie brutalnych walk ulicznych. Stojący Człowiek (duranadam), który stał nieruchomo w milczeniu podczas trwających osiem godzin protestów stał się jednym z herosów parku Gezi, jak Człowiek-Talcyd (talcyd jest lekiem żołądkowym, który ogranicza działanie gazu pieprzowego) czy Kobieta w Czerwieni (kobieta która obficie doświadczyła działania gazu pieprzowego w pierwszych dniach protestu). Stali się wspólnymi symbolami poprzez obrazki umieszczane na facebooku. Stojący Człowiek – którym był choreograf Erdem Gündüz - stojąc naprzeciw Centrum Kulturalnego im. Atatürka zainicjował nowy sposób protestowania - „stanie”. Niekłótnicy czytali książki stojąc naprzeciw policjantów. Inną metodą protestu, będącą satyrycznym odwołaniem do słów Premiera Turcji, który mówił o uczestnikach wydarzeń jako o „garknach i patelniach, brzęczących zawsze to samo”, było robienie hałasu przy użyciu patelni i garnków z miejskich okien i balkonów. Kiedy emocje opadły, protestujący zaczęli malować miejskie schody w kolory tęczy.

W skrócie, protesty na placu Taksim i w Parku Gezi reprezentowały nowe upolitycznienie, wspólną pamięć i język wykraczający poza konwencjonalną politykę. Jak od dawna podkreślali uczeni akademicy, a politycy zaprzeczali, miejska przestrzeń ma potencjał odkrycia „przestrzennych” niesprawiedliwości pominiętych w „zwyczajnej polityce”. Odsłaniając podziały społeczne, sztuka wytwarza uniwersalną jedność, przedstawiając sceny docierające do głębin naszej świadomości. Kolektywna sztuka çapulcu, teraz znana jako „czapulling” może zostać starta ze ścian i ulic, ale o wiele trudniej wymazać ją z serc i umysłów świadków i uczestników ruchu oporu Gezi. Choć nie jest to oczywiście zadośćuczynieniem za stratę pomordowanych ludzi: Ethema Sarisülüka, Abdullaha Cömerta, Mehmeta Ayvaltaş, Medeniego Yıldırma, Aliego İsmaila Korkmaza i Ahmeta Atakana, kończymy ten artykuł optymistycznym, malowanym na murach mottem: „Otrzyj łzy, nic już nie będzie takie samo”. ■

> Indyjski Wielki Eksperyment

Transformacyjny potencjał dochodu gwarantowanego

Guy Standing, School of Oriental and African Studies, Wielka Brytania

Globalizacja doprowadziła nie tylko do zwiększenia nierówności, ale też do strukturalnej ekonomicznej niepewności na całym świecie. Rządy państw zawiodły w kwestii efektywnego rozwoju czy dostosowania systemu opieki społecznej tak, by ograniczać niedostatek bezpieczeństwa ekonomicznego. Zwróciły się za to w stronę testów dochodowych kontroli zachowań, selektywności, targetowania warunkowania oraz systemu workfare. Wszędzie na świecie emancypacyjny uniwersalizm został zarzucony.

W tych okolicznościach powraca zainteresowanie powszechnym bezwarunkowym dochodem gwarantowanym czyli transferami pieniężnymi przekazywanymi obywatelom, by zapewnić im minimalny dochód. Podczas, gdy warunkowe transfery pieniężne zyskały popularność na całym świecie, ich bezwarunkowa i uniwersalna alternatywa nie jest należycie brana pod uwagę. Dołączyłem do projektu prowadzonego przez SEWA (Self-Employed Women's Association – Stowarzyszenia Kobiet Samozatrudnionych) i sponsorowanego przez UNICEF, by przeprowadzić w Indiach pilotażowe badanie efektywności uniwersalnego dochodu gwarantowanego.

W Indiach debata publiczna na temat świadczeń pieniężnych ma ostry przebieg. Z jednej strony zwolennicy subsydiów żywnościowych chcieliby rozszerzenia tego typu świadczeń dla 68% ludności, tak jak zostało to zaplanowane w projekcie ustawy o Ustawy o zabez-

pieczeniu wyżywienia ludności”, obecnie diskutowanym w parlamencie. Sceptycy uważają, że jest to nazbyt kosztowne rozwiązanie, które pogłębi korupcję, spowoduje obniżenie jakości jedzenia, a cały system okaże się niemożliwy do utrzymania. Z drugiej strony zwolennicy transferów pieniężnych są oskarżani o dążenie do likwidacji usług publicznych i obniżenia wydatków socjalnych. Prawdziwym problemem jest to, że obecny system pogrążył ponad 350 mln ludzi, około 30% populacji, w nędzy, nawet pomimo dwóch dekad szybkiego wzrostu gospodarczego.

W takich warunkach w 2011 roku rozpoczęliśmy dwa badania pilotażowe skuteczności dochodu gwarantowanego. Badania sponzorował UNICEF a koordynowała SEWA. Wyniki zostały zaprezentowane podczas konferencji w Delhi 30 i 31 maja (2013r.), na której obecny był zastępca przewodniczącego Komisji Planowania oraz minister Rozwoju Rolnictwa, odpowiedzialny za politykę świadczeń pieniężnych. Wyniki badania zostały również zaprezentowane Sonii Gandhi na jej osobistą prośbę.

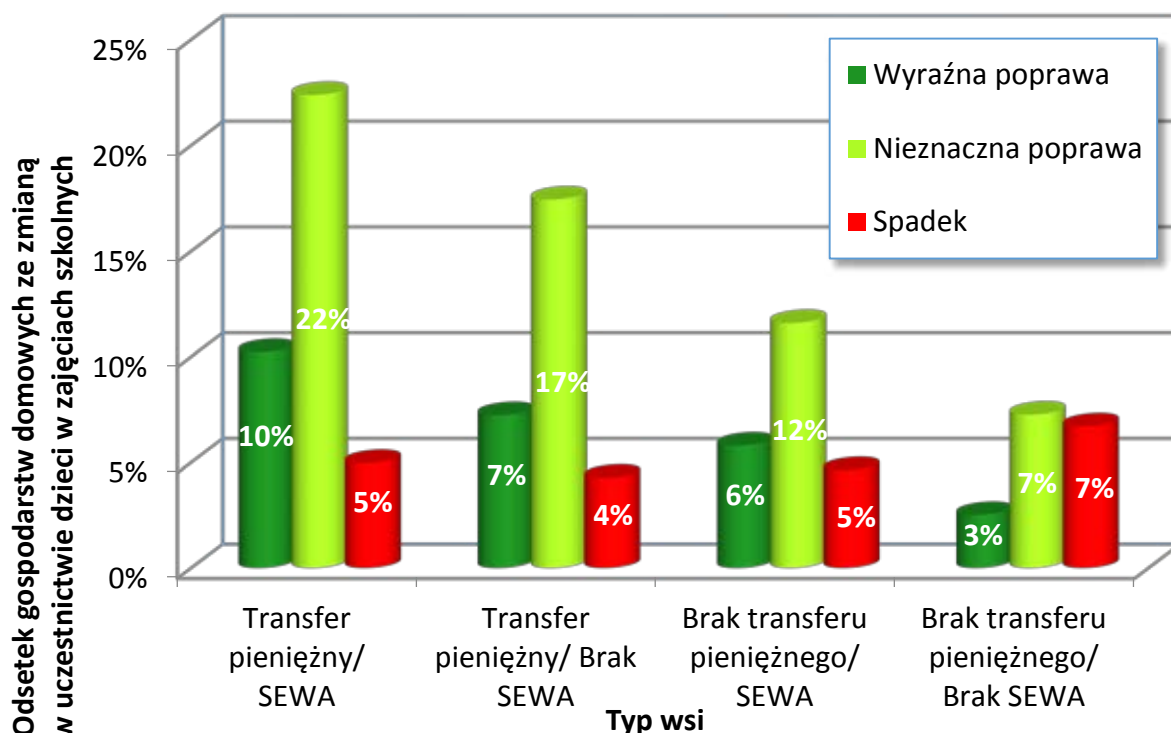
W 8 wioskach stanu Madhya Pradesh, każdemu mężczyźnie, kobiecie i dziecku zostało zapewnione comiesięczne świadczenie, początkowo w wysokości 200 rupii dla każdego dorosłego oraz 100 rupii za każde dziecko (wypłacane matce lub opiekunowi prawnemu). W późniejszym okresie świadczenia podniesiono odpowiednio do 300 i 150 rupii. Równocześnie prowadziliśmy podobny program w innej wiosce plemiennej, gdzie

przez 12 miesięcy dorosłym wypłacaliśmy po 300, a na każde dziecko po 150 rupii. Wioska ta posłużyła jako punkt odniesienia do porównań.

Przez pierwsze trzy miesiące pieniądze wypłacaliśmy w gotówce, później zaś na konto bankowe lub rachunek spółdzielczy. Dzięki naszemu programowi krajowe i stanowe władze wyciągnęły lekcję na temat zasad, których powinien przestrzegać wprowadzając świadczenia jako pieniężne w całym, jakże ogromnym kraju.

W projektach pilotażowych, mieszkańcy wsi nie mogli zastąpić dotacji żywnościowej dotacjami pieniężnymi. Na beneficjentów nie zostały nałożone żadne warunki. Uważamy to za rzecz zasadniczą. Zwolennicy warunkowania świadczeń że nie ufają ludziom, iż ci będą robić to, co leży w ich interesie i że decydenci wiedzą lepiej co ludzie powinni robić.

Jako twórcy pilotażu uważamy, że dochód gwarantowany będzie znakomicie współgrał ze społecznymi inwestycjami i usługami publicznymi. Ponadto, system będzie działał lepiej jeśli zostanie wprowadzony za pośrednictwem organizacji typu Voice, czyli ciała kooperatywnego. Od wielu lat uważałem to za najszybszy sposób implementacji dochodu gwarantowanego. Innymi słowy, system będzie działał efektywnie tylko wtedy, gdy defaworyzowani zyskają reprezentację instytucjonalną. Przetestowaliśmy to twierdzenie: W połowie wybranych wsi SEWA była koordynatorem systemu, w drugiej połowie zaś nie.



Krytycy twierdzą, że świadczenia pieniężne byłyby marnotrawstwem, powodowały inflację oraz hamowały wzrost gospodarczy przez zmniejszanie podaży pracy. Zwolennicy uważają, że świadczenia zdolne są usunąć bariery utrudniające poprawę standardów życia oraz rozwój gospodarczy oparty na lokalnym potencjale.

Zaczęliśmy od badania sondażowego, żeby zebrać dane na temat wielu cech demograficznych, społecznych i ekonomicznych. Później przeprowadziliśmy śródkresowe oraz końcowe ankiety obejmujące te same aspekty. W ten sposób za pomocą badań z randomizacją (RCT) mogliśmy stwierdzić jaki był wpływ wypłacania dochodu gwarantowanego przez ponad 18 miesięcy w gospodarstwach i wsiach otrzymujących dochód gwarantowany w porównaniu do dwunastu innych „kontrolnych” wsi, gdzie nikt nie otrzymywał tego typu świadczeń. Ponadto, niezależny zespół przestudiował ponad 80 szczegółowych studiów przypadku, opisujących doświadczenia rodzin i pojedynczych uczestników eksperymentu indywidualne i rodzinne doświadczenia zostało przestudiowanych przez niezależny zespół.

Mamy jeszcze do wykonania wiele analiz, ale jak pokazała konferencja, sprawa jest jasna. Zanim przedstawię kilka wniosków z projektu, zwróćcie uwagę, że wbrew

niektórym pewnym obiegowym opiniom, większość ludzi nie preferuje subsydiów obejmujących ryż, pszenicę, naftę czy cukier. Badania nad dochodem gwarantowanym pokazują, że większość woli dotacje w postaci gotówki. Wyróżniliśmy jedenaście wniosków z badania.

1. Wiele osób wykorzystało pieniądze, żeby poprawić standard swoich mieszkań, sanitariatów, ścian i dachów oraz zabezpieczyć się przed malarią.

2. Wyżywienie poprawiło się, szczególnie w gospodarstwach domowych z grup o najniższym statusie ekonomicznym (scheduled caste (SC) and scheduled tribe (ST))². Być może najważniejszym wnioskiem z badania była znacząca poprawa średniej wagi małych dzieci (wskaźnik z-score Światowej Organizacji Zdrowia), szczególnie dziewczynek.

3. Zaczęto częściej robić zakupy na targach, a nie jak dotychczas w sklepach żywnościowych, co stało się możliwe dzięki lepszej płynności finansowej. Wpłynęło to pozytywnie na dietę. Zwiększył się udział spożywanych świeżych warzyw i owoców względem przeleżanych subsydiowanych zbóż (często zmieszanych z kamykami) nabywanych w sklepach Publicznego Systemu Dystrybucji (Public Distribution System - PDS) czyli w ramach rządowego programu

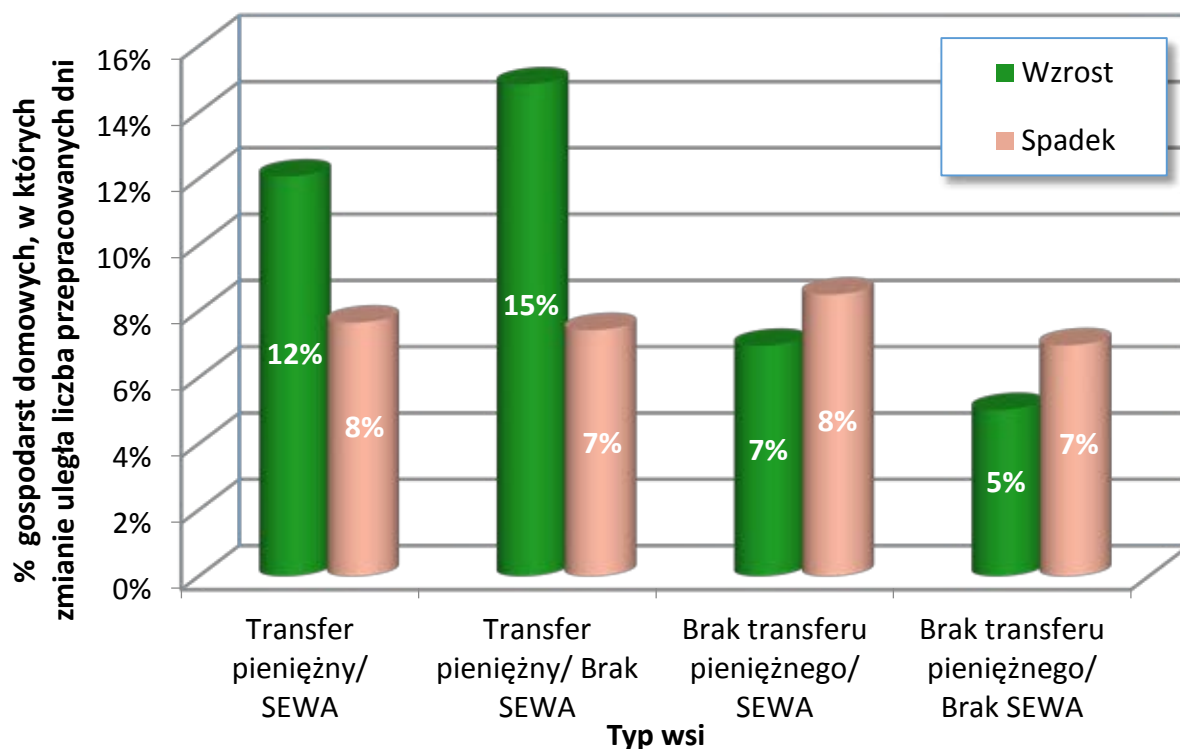
bezpieczeństwa żywnościowego. Lepsza dieta odpowiadała za poprawę zdrowia i kondycji dzieci, prowadzącą do obniżenia częstotliwości występowania chorób sezonowych, bardziej regularnym zażywaniem leków, a także częstszym korzystaniem z prywatnej opieki zdrowotnej. Usługi publiczne muszą zostać ulepszone!

4. Poprawa zdrowia pomogła wyjaśnić wyższą frekwencję i aktywność w szkole, co również związane jest z tym, że rodziny były w stanie chociażby kupić buty lub zapłacić za dojazd do szkoły. Co ważne, rodziny same podejmowały te inicjatywy. Kosztowne bodźcowanie nie było konieczne. Ludzie traktowani jak dorośli, uczą się zachowywać jak dorośli; ludzie traktowani jak dzieci pozostają dziećmi. Warunkowość nie jest moralnie akceptowalna, chyba, że dobrowolnie stosujesz ją na sobie samym.

5. Program miał pozytywne wyniki. Pod wieloma względami, bardziej pozytywny efekt zaobserwowaliśmy w grupach defaworyzowanych – rodzinach z niższej kasty, wśród kobiet czy osób niepełnosprawnych. Nagle osoby te zaczęły mieć własne pieniądze, dające im silniejszą pozycję przetargową w gospodarstwie domowym. Mobilizowanie osób niepełnosprawnych jest niestety zaniedbywanym aspektem

>>>

W RODZINACH Z DOCHODEM GWARANTOWANYM ZWIĘKSZYŁA SIĘ LICZBA DNI W KTÓRYCH PODEJMOWANA PRACA ZAROBKOWĄ MIĘDZY 2011A 2012 ROKIEM



polityki społecznej.

6. Dochód gwarantowany doprowadził do drobnych inwestycji, na przykład w więcej nasion (i to lepszej jakości), maszyny do szycia. Otwierano małe sklepiki, warsztaty, itd. Owocowało to zwiększeniem produkcji i wyższymi dochodami. Pozytywny wpływ na poziom produkcji i wzrost gospodarczy oznacza, że elastyczność podaży mogłaby zrównoważyć presję inflacyjną ze względu na zwiększony popyt na podstawowe produkty żywnościowe i towary. Na plus należy też ocenić odrodzenie się lokalnych odmian zbóż, które zostały wcześniej wyparte przez PDS.

7. Wbrew sceptykom, dotacje doprowadziły do wzrostu zatrudnienia i zwiększenia aktywności zawodowej (rys. 2). Stwierdzenie to należy jednak rozwinąć. Nastąpiło przejście od zwyczajnej pracy najemnej do pracy na własny rachunek (samozatrudnienia) w rolnictwie i działalności gospodarczej niezwiązanej z wymuszoną dramatycznymi okolicznościami migracją. Kobiety zyskały więcej niż mężczyźni.

8. Niespodziewanie ograniczone zostało zjawisko pracy niewolniczej (bonded labor; naukar, gwałta). Miało to ogromny, pozytywny wpływ na lokalny rozwój i sprawiedliwość społeczną

9. Mieszkańcy wsi z dochodem gwarantowanym byli bardziej skłonni do zmniejszenia zadłużenia, rzadziej zaciągali kolejne pożyczki. Jednym z powodów było to, że mieli mniejszą potrzebę zaciągania pożyczek krótkoterminowych, po wygórowanym oprocentowaniu 5% w skali miesiąca. Stąd jedynymi mieszkańcami narzekającymi na program pilotażowy byli lichwiarze.

10. Znaczenie płynności finansowej w społecznościach o niskich dochodach jest nie do przecenienia. Pieniądze są rzadkim i zmonopolizowanym dobrem, dającym lichwiarzom oraz urzędnikom ogromną władzę. Pomijanie ich może pomóc zwalczać korupcję. Nawet rodzinomw rozpaczliwym położeniu, udawało się odkładać trochę pieniędzy, a tym samym unikać wchodzenia w głębsze zadłużenie, w sytuacji choroby lub śmierci bliskiej osoby.

11. Polityka ta ma zmianotwórczy potencjał zarówno jeśli chodzi o rodziny jak i społeczności wiejskich. Całość jest większa niż suma części. W przeciwieństwie do systemu dotacji żywnościowych, który zamyka gospodarkę i struktury władzy, umacniając wadliwe dystrybutory legitymacji BPL (poniżej granicy ubóstwa), przydziały i liczne, rzekomo istniejące programy rządowe, dochód gwarantowany dał mieszkańcom wsi większą kontrolę nad własnym życiem i miał korzystny

wpływ na sprawiedliwość społeczną jak też na wzrost gospodarczy.

Teza, którą wnieśliśmy do debaty publicznej w Indiach mówi, że powszechne systemy mogą być mniej kosztowne niż celowe programy. Ukierunkowane strategie, czy przez korupcjogenne legitymacje BPL lub inne sposoby, są kosztowne w fazie koncepcyjnej i wdrożeniowej. Wszystkie celowe metody mają duże ryzyko wykluczeń - ankiety ewaluacyjne wykazały, że legitymacje/karty BPL posiadało mniej niż połowa osób ubogich.

Reasumując, dochód gwarantowany może być istotną częścią systemu opieki społecznej w XXI wieku. Są to pamiętne karty w historii indyjskiej polityki społecznej. Przestarzały paternalizm musi zostać odrzucony a nowy, progresywny utworzony. ■

Przypisy:

1. Scheduled Castes (dosłownie "Zarejestrowane kasty") i Scheduled Tribes (dosłownie "Zarejestrowane plemiona") - pojęcia prawne w legislacji indyjskiej, odnoszące się do grup społecznych o najniższym statusie ekonomicznym, często wykluczonych z tradycyjnego społeczeństwa indyjskiego, wyraźnie wymienionych w Konstytucji Indyjskiej i pochodnych aktach prawnych.

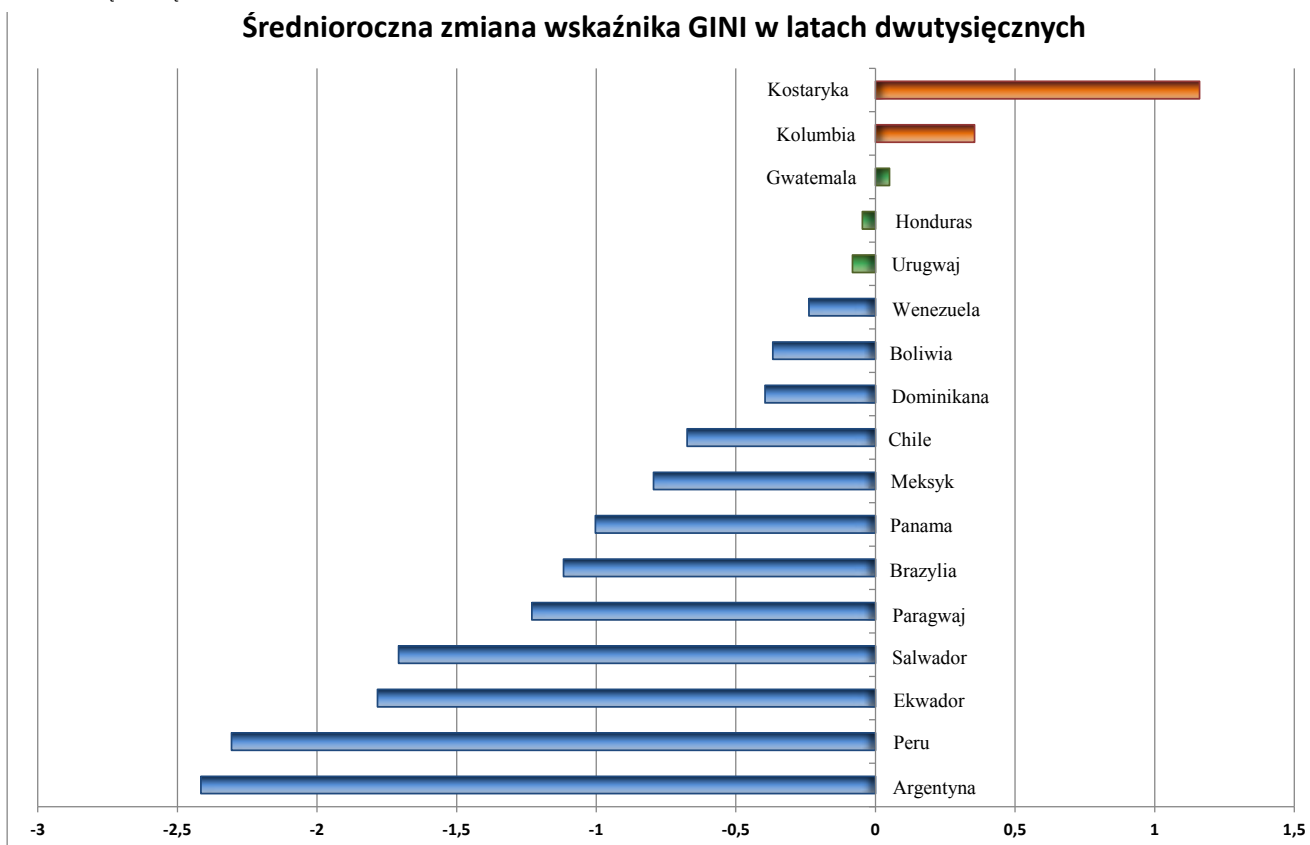
> Spadek rozwarstwienia w Ameryce Łacińskiej:

Jak bardzo? Czy na długo?

Juliana Martínez Franzoni, Uniwersytet Kostaryki, Członkini komitetu badań nad biedą, dobrobytem społecznym i polityką społeczną ISA (Research Committee on Poverty, Social Welfare and Social Policy) (RC19), i Diego Sánchez-Ancochea, Uniwersytet Oksfordzki, Wielka Brytania

ZMIENIAJĄCE SIĘ WZORY NIERÓWNOŚCI W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Średnioroczna zmiana wskaźnika GINI w latach dwutysięcznych



Ameryka Łacińska już tradycyjnie jest postrzegana jako region o największych nierównościach na świecie. Wynikały stąd charakterystyczne dla podobnych regionów problemy społeczne: dysfunkcyjna polityka, potęga elit władzy, napięcia społeczne i trudności związane ze zwalczaniem

biedy. Pomimo tego, w ciągu ostatniej dekady, po raz pierwszy odkąd prowadzone są statystyki nierówności, region jako całość oraz 12 z 18 państw doświadczyły spadku nierówności dochodów.

Czemu zawdzięcza się tę bezprecedensową zmianę? Nastąpił tak zwany „zwrot w lewo” w kra-

>>

jobrazie politycznym: po transformacjach demokratycznych, dokonanych głównie przez rządy konserwatywne, w całym regionie na początku poprzedniej dekady partie postępowe przejęły władzę wykonawczą i zyskały większość w organach ustawodawczych. Nie ma wątpliwości, że lewicowe rządy od Wenezueli do Chile umieściły nowy podział bogactwa w centrum swojej polityki. Co ciekawe jednak, nierówności spadły także w krajach znajdujących się pod rządami konserwatystów, takich jak Kolumbia czy Meksyk. W każdym z tych państw dochodziło do zmian wywołanych powszechnym rozczarowaniem ideami neoliberalnymi i niespełnionymi obietnicami głoszącymi, że rynek sam stworzy miejsca pracy i zastąpi mającą zwalczać biedę politykę społeczną/socjalną.

Większość nowych rządów wykorzystała sprzyjające warunki zewnętrzne. Chiny skupowały olbrzymie ilości surowców na potrzeby swojego błyskawicznie rozwijającego się przemysłu, a cena na międzynarodowe dobra takie jak gaz, ropa, soja i mięso doświadczyła niespotykanego wzrostu, co łącznie wywołało gwałtowny rozwój eksportu krajów Ameryki Łacińskiej. W latach 2000-2009 eksport Ameryki Południowej do Chin wzrósł siedmiokrotnie, dostarczając rządowi dolarów niezbędnych do uruchomienia nowych programów społecznych.

Połączenie rezerw finansowych i partii politycznych, wierzących w aktywną rolę państwa w dystrybucji dochodów, doprowadziło do pozytywnych zmian w polityce pracy i polityce społecznej. Wzrósł odsetek formalnie zatrudnionych, podobnie jak wartość średnia i minimalna pensji. Rozszerzony został zakres pomocy społecznej. Pomiędzy 2008 i 2012 rokiem Ameryce Południowej udało się ochronić przed spadkiem odsetka legalnie pracujących i wzrostem wydatków socjalnych pomimo jednego z groźniejszych globalnych kryzysów ostatniego stulecia. Au-

torom programów pomocowych, łączących transfery gotówkowe ze zwiększaniem dostępu do podstawowych usług publicznych, tzn. programów pomocy warunkowej, udało się dotrzeć do ponad stu milionów ludzi.

Oczywiście, zakres zmian różnił się w zależności od państwa. Niek którym udało się osiągnąć większy sukces od pozostałych, wspierając korzystne przemiany nie tylko za pomocą inwestycji społecznych ale także poprzez tworzenie miejsc pracy i formalizację stosunków pracy. W Brazylii, rezultat wysiłków zmierzających do formalizacji zatrudnienia i wzrostu płacy minimalnej był spektakularny: w latach 2002-2012 liczba Brazylijczyków będących członkami klasy średniej wzrosła z 69 milionów (39 % populacji) do 104 milionów (53 % populacji). Urugwaj stał się jedynym krajem w Ameryce Łacińskiej wykorzystującym negocjacje zbiorowe aby sukcesywnie poprawiać warunki życia całych segmentów populacji. Inne kraje sprawiły się bardzo dobrze, jeżeli chodzi o rozwinięcie pomocy społecznej, ale już nieco gorzej, jeżeli chodzi o warunki pracy. Co ciekawe, to mieszane wrażenie można odnieść zarówno oceniając kraje, w których rządziła, nazywana przez niektórych „dobrą”, fiskalnie odpowiedzialna lewica, jak w Chile, jak i kraje rządzone przez „złą”, „populistyczną” lewicę, jak w przypadku Boliwii.

Ostatnie osiągnięcia skłoniły niektórych do ogłoszenia nadejścia nowej ery i przedstawiania Ameryki Łacińskiej jako przykładu dla reszty świata, w którym nierówności rosną od Madrytu do Pekinu. Należy jednak być jednak ostrożnym z tym nieco przesadnym optymizmem i dostrzegać krótkowzroczność niektórych rozwiązań przyjętych w ramach obranego przez region kursu politycznego.

Po pierwsze, korzystne rezultaty zmian z poprzedniej dekady nie w pełni dotarły do Ameryki Środkowej, w której mieszka ponad 80 milionów ludzi. Kraje leżące na północ od

Panamy wciąż polegają na eksporcie swojej siły roboczej, głównie do Stanów Zjednoczonych. Jedynym państwem, w którym udało się znacząco obniżyć nierówności był Salwador, i nawet tam dane są mało wiarygodne ze względu na trudny dostęp do osób bardzo bogatych i bardzo biednych w pełnych przemocy wspólnotach. Kraje Ameryki Łacińskiej z najwyższym trudem próbują zwiększyć dochody państwa, ograniczyć wpływy polityczne elit i, równolegle, rozwijać instytucje oferujące dobre miejsca pracy i wysoką jakość usług publicznych.

Po drugie, jeżeli rozważać ten region jako całość, najbogatsi wciąż kontrolują większość zasobów i unikają płacenia podatków proporcjonalnych do czerpanych korzyści. Z paroma wyjątkami dotyczącymi wydobywania ropy i gazu w Boliwii i Argentynie, nowy podział bogactwa nie uderzył w zyski największych korporacji. Okopane wysokim waleń rodzinnymi koneksjami, wielkie przedsiębiorstwa Ameryki Łacińskiej są tak samo skąpe jak wcześniej. W Brazylii, najzamożniejsi najprawdopodobniej stracili nieco swojej pozycji w ostatnich latach, ale wysoko postawieni menadżerowie w Sao Paulo wciąż zarabiają średnio 600 000 dolarów rocznie – więcej niż ich koledzy w Nowym Jorku czy Londynie.

Na koniec wreszcie należy krytycznie zauważyć, że nie zmieniła się struktura gospodarki rozwijających się państw. Podobnie jak to miało miejsce sto lat temu, Ameryka Łacińska wciąż sprzedaje nieprzetworzone surowce w zamian za wysokiej klasy wyroby przemysłowe, wraz z tkwiącą w nich wartością dodaną. Jest to niepokojące nie tylko dlatego, że hamuje się w ten sposób wzrost formalnego zatrudnienia i czyni postęp zależnym od Chin, ale także dlatego że gospodarka oparta na przemyśle wydobywczym stanowi poważne zagrożenie dla przyszłości planety. ■

> Chiny w Afryce

Ching Kwan Lee, Uniwersytet w Kalifornijski, Los Angeles, USA



Chińscy menedżerowie i nadzorujący pod ziemią w kopalni Chamishi z imponującym wiertłem. Zdjęcie: Sven Torfinn

Drogi Michaelu! Pozdrowienia z Kitwe!

Jestem tutaj i przeprowadzam etnograficzne badania terenowe w moim dawnym miejscu pracy- wambijskim Pasie Miedzionośnym. W tym miesiącu znajduję się w kopalni Nkana, która, jak zapewniają mnie o tym lokalni mieszkańcy, nazywała się kiedyś „Rhokana”. Jest to więc ta sama kopalnia, w której Ty 40 lat temu prowadziłeś badania do książki „The Colour of Class”. Teraz jestem dokładnie w tym samym miejscu. Jak pewnie wiesz, ze względu na presję Międzynarodowego Funduszu Walutowego, zambijski rząd został w roku 1997 zmuszony do prywatyzacji kopalni miedzi. Nkana została przyłączona do Mufulira i sprzedana szeroko znanej i potężnej firmie Glencore ze Szwajcarii. Kopalnia nazywa się dzisiaj Mopani Copper Mines.

Bungalowy w pobliżu szybu mogą

być tymi samymi, w których Ty mieszkałeś. Teraz znajdują się w nich biura dla menadżerów, inżynierów i geologów. Kopalnie otacza kilka gęsto zaludnionych osiedli, na których znajdują się otwarte ścieki. Na osiedlach najczęściej nie ma elektryczności a dostęp do wody jest ograniczony do kilku wspólnych kranów. Moje serce zawsze się ściska, kiedy widzę małe bose dzieci biegające po rumowisku zaśmieconym rozbitymi butelkami po piwie. Zastanawiam się nad tym, czy przypadkiem nie wyjechałeś z Zambii w jej najbardziej obiecującym momencie, a więc dokładnie przed jej stopniowym upadkiem, który trwał cztery dekady. Dopiero w 2004 roku, kiedy sytuacja na rynku cen miedzi uległa poprawie za sprawą ogromnego zapotrzebowania Chin i Indii na ten surowiec, mieszkańcy odczuli pierwsze sygnały ożywienia. Bieda i bezrobocie są wszechobecne.

Zacząłam jeździć do Zambii pięć

lat temu, podążając za chińskim kapitalizmem w Afryce. Jako badaczka chińskich stosunków pracy od ponad 20 lat byłam zaintrygowana zalewem negatywnych doniesień w zachodnich mediach o „chińskiej eksploatacji pracy”. Wiadomości te zawsze kończyły się na konstatacji o nieuniknionym widmie „chińskiego neokolonializmu”. Faktycznie, chińskie znaki już wpisały się w zambijski krajobraz. Ogłaszają m.in. nadejście Bank of China, poprawę infrastruktury, budowę stadionu Ndola w kształcie gniazda, a także rozbudowę infrastruktury dla dopiero co ustanowionej Zambijsko- Chińskiej Strefy Ekonomicznej, na którą ogromny wpływ wywiera chińskie państwowe przedsiębiorstwo Chambishi Copper Mine wraz z Chambishi Copper Smelter.

Wkrótce po moim przyjeździe zdałem sobie sprawę z tego, że obecność Chin jest tylko częścią napływu szerokiego

>>

kapitał do zambijskiego Pasu Miedzionośnego. Największą tutejszą kopalnię- Konkola Copper Mines posiada Vedanta, czyli międzynarodowa korporacja operująca z Indii, której udziały są dostępne na londyńskiej giełdzie. Jedna z największych na świecie korporacji w tym sektorze- the Brazilian Vale kupiła niedawno kopalnię Lubambe, a South African Frist Quantum Minerals Limited jest właścicielem kopalni odkrywkowej w Kansanshi, zdecydowanie najbardziej dochodowej. Wraz ze szwajcarską firmą Mopani łatwo zaobserwować, jak prywatyzacja doprowadziła do przemiany tego terenu w pole do badań dla socjologii porównawczej. Zapytałam samego siebie: co jest szczególnego w chińskim kapitale w Afryce? Mam nadzieję, że podwójne porównanie pomiędzy chińskimi i niechińskimi firmami, między budowlami a kopalniami, pozwoli mi na określenie interesów, możliwości i praktyk chińskich przedsiębiorstw, które wyróżniają je jako przede wszystkim „chińskie”, a nie „kapitałistyczne”.

Porównanie różnych sposobów wejścia na pole badań terenowych pokazuje zmiany w zambijskiej polityce ekonomicznej ostatnich 40 lat oddzielających nasze projekty. Wtedy jak i teraz kapitał zagraniczny jest poważnym graczem. Zawsze postrzegałam korporacje jako zagrodzone królestwa otoczone kontrolami bezpieczeństwa, które zazdrośnie strzegą swoich informacji. Poprzez osobiste kontakty udało Ci się wdrzeć do tego świata jako pełnoetatowemu pracownikowi w dziale badań personelu, który służył wówczas dwóm firmom: Anglo- American Corporation i Roan Selection Trust. Próbowалаm podążyć podobną drogą, ale moja rozmowa o pracę z sekretarzem Chińskiej Partii Komunistycznej w chińskiej hucie zakończyła się katastrofalnie. Szef partii zrobił to, co każdy menadżer XXI wieku by zrobił- wygooglował mnie i się przestraszył, kiedy zobaczył, że napisałam prace o protestach pracowników w Chinach i Zambii. Po wygłoszeniu wykładu na temat tego, jak globalny dyskurs imperialistycznego Zachodu o „Chinach rzucających się na Afrykę” upokarza jego kraj, odesłał mnie do domu. Postanowiłam zdezerterować na stronę przeci-



Zambijscy robotnicy i ich chiński szef. Zdjęcie: Sven Torfinn

wnego obozu. Fortunnym trafem, bo wszyscy badacze terenowi muszą kiedyś mieć szczęście, zostałam przyjaciółką zambijskiego opozycyjnego polityka, który zainteresował się artykułem, który napisałam o obecności chińskiego kapitału w Zambii. Pocieszając mnie powiedział: „Poczekaj aż dojdziemy do władzy”. I wygrał, jego partia wygrała wybory w 2011 roku. Jako wiceprezydent republiki, wezwał dyrektorów generalnych najważniejszych kopalni i mianował mnie Zambijskim Konsultantem Rządu.

Ta anegdota podkreśla istotną zmianę stanowisk i interesów między Zambią a międzynarodowymi korporacjami posiadającymi kopalnie. Przypomina mi o konieczności wzięcia na poważnie interesów i podmiotowości Zambii jako państwa, a nie podejrzwanie go o bezsilność. Twój wywód z „The Colour of Class”, na który wpływ miał Frantz Fanon, stwierdzał, że polityczna niepodległość bez strukturalnych przemian ekonomicznych nie może przynieść autonomicznego państwa narodowego lub efektywnej narodowej burżuazji. Dawny jednopartyjny reżim Pierwszej Republiki Zambii został zastąpiony w 1991 roku systemem wielopartyjnym. Zmiany te zbiegły się w czasie z wprowadzeniem przez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy prywatyzacji programów regulacji na poziomie strukturalnym. Dwadzieścia lat neoliberalizmu

spotęgowało masowe niezadowolenie z trwającej biedy i nierówności. Doprowadziło to do tego, że partie polityczne zostały wezwane do zaostrenia swojej polityki wobec znajdujących się w zagranicznych rękach kopalni. W ostatnich latach do całkowitej konsternacji i oburzenia firm z kopalniami zambijski rząd wprowadził podatek od zysków niespodziewanych (potem zlikwidowany), jednostronnie unieważnił umowę rozwojową, którą zastosowano do prywatyzacji kopalni i podwoił ceny opłat za wydobycie surowców. Obecnie szkoli technokratów do przeprowadzania sądowych audytów w kopalniach. Postzegam moje badanie jako część starań państwa o zapewnienie klarowności spraw finansowych i socjologicznych. Oczywiście najłatwiej jest politykom wzbudzić „nacionalizm zasobów”- nacionalizm, który zabezpieczyłby polityczne wsparcie przez rozdzielanie zysków z kopalń. Trudniej jest wspomagać zdolność państwa do generowania rozwoju. Współpraca z zambijskim rządem ukazuje te zależności w wyraźnym i zasmucającym świetle.

W jaki sposób będą chińscy i niechińscy inwestorzy zagraniczni zarządzać i kierować tą nową afrykańską rzeczywistością? Będę musiała napisać na ten temat książkę, a nie kartkę z pozdrowieniami, aby na to pytanie odpowiedzieć. To jest jedynie prolog dla Globalnego Dialogu w przyszłości. ■

> Pokonując fale: życie i praca współczesnego marynarza

Helen Sampson, Uniwersytet w Cardiff (Wielka Brytania),
członek rady komitetu badań socjologii pracy ISA (RC30)



Filipiński marynarz, Miguel, bez końca czeka w skwarze meksykańskiego słońca.
Zjęcie: Helen Sampson

Marynarz usadowił się na relingu na rufie statku. Leje się na niego żar meksykańskiego słońca. Jest tak gorące, że powietrze wydaje się skwierczeć. Marynarz zajmuje swoje poranne stanowisko z krótkofalówką w ręku czekając na instrukcje. Tkwi tam od dwóch godzin, ale nie może odejść. Nie może poszukać cienia i nie ma niczego do picia. Nie ma pojęcia jak długo będzie czekał. Statek to tankowiec. Stoi zacumowany w meksykańskim porcie i ma opóźnienie. Pilot jest na pokładzie i czeka, aby wyprowadzić statek na pełne morze. Kapitan i oficerowie nawigujący są na mostku. Okręt wchodzący do portu wpłynął na mieliznę i statek czeka na pozwolenie wypłynięcia. Gardło marynarza jest spierzchnięte. Jest zmęczony i zmarnowany ale nie będzie się skarżył.

>>

Spotkałam tego marynarza podczas obserwacji uczestniczącej na pokładzie statków morskich¹ – badanie sfinansowała Brytyjska Rada Badań Społecznych i Ekonomicznych (UK Economic and Social Research Council) oraz Międzynarodowe Centrum Badań Marynarzy (Seafarers International Research Centre, SIRC) przy Uniwersytecie w Cardiff. Nazywał się Miguel² i podróżowałam z nim oraz pozostałymi członkami załogi na pokładzie dwudziestoletniego tankowca zbudowanego w Japonii. Tankowiec, ze swoim tonażem 40,500 ton, był relatywnie mały, jak na współczesne standardy. Był długi na 179 i szeroki na 30 metrów. Wszyscy załoganci byli mężczyznami i pochodzili z pięciu krajów. Oficerowie byli Chorwatami, Pakistańczykami i Banglijczykami. Marynarze byli z Filipin a majtkowie z Turcji. Miguel był Filipińczykiem, wykwalifikowanym żeglarzem. Jako taki stał w hierarchii na pozycji marynarza, ale nie najniższego na pokładzie (jak byłoby w przypadku „zwykłego marynarza” lub „kuchty”). Miguel i jego filipińscy współtowarzysze byli zatrudnieni na dziewięciomiesięcznym kontrakcie przez agencję zapewniającą marynarzy armatorowi. Gdyby się poskarżył, zostałby odesłany do domu. Gdyby odesłano go do domu, obawiał się, że zostanie wpisany na czarną listę agencji pośrednictwa w całej Manili i mógłby nigdy więcej nie pracować na morzu. Wtedy jego nowy dom, który budował dla rodziny, nigdy nie zostałby ukończony. Nie stać by go było na pokrycie kosztów leczenia rodziców, a jego dzieci nie odebrałyby należytej edukacji. Kuzyni, ciotki i wujowie zależeli

od jego dolarowych przekazów i nie było na łódzie możliwości zarobienia pieniędzy zbliżonych do jego zarobków na morzu. Nawet nie myślał o poskarżeniu się.

Życie marynarza jest całkowicie zdominowane przez pracę. Oficerowie pokładowi pracują siedem dni w tygodniu, każdego tygodnia swojego kontraktu. Jak opisuje to jeden z marynarzy: „Moja praca jest bardzo nużąca, ciężko pracujemy... 365 dni na pokładzie, co dzień praca, co dzień praca, co dzień praca.” Czasami, gdy statek jest dalej od brzegu marynarze, którzy nie mają wachty, mogą wziąć wolną niedzielę. Na kilku statkach zdarza się zorganizować barbecue. Na wielu niedziela nie odznacza się niczym specjalnym za wyjątkiem kilku godzin przerwy. W porcie nic nie zaburza rytmu pracy, ani pora dnia, ani dzień tygodnia. Statek przynosi zysk armatorowi tylko wtedy, gdy pozostaje w nieustannym ruchu. Wydajny statek wpływa i wychodzi z portu w ciągu godzin, wyładowując i zdając ładunek tak szybko, że marynarze rzadko mają okazję na krótkie wyjście. Statek przez wielu opisywany jest jako więzienie, ale jest to więzienie które płaci, a w krajach rozwijających jest podaż marynarzy gotowych poświęcić życie rodzinne, przyjaźń i własne przyjemności dla stopu zwrotu z regularnej pracy dla renomowanych międzynarodowych firm. Jak wyjaśnia jeden z marynarzy: „Życie na statku jest bardzo samotne... Tęsknię za dziećmi, ciężko jest pracować na statku, bardzo ciężko.”

Jednak dla wielu marynarzy cena pracy na morzu jest wciąż

wysoka. Marynarka to niebezpieczne zajęcie. W listopadzie 2011 roku niewielki masowiec przy wybrzeżu Północnej Walii przełamał się na pół na spienionym morzu i sześciu z ośmiu marynarzy zginęło. Ocalony opisywał jak statek „przełamał się w pół dokładnie pośrodku. Widziałem to na własne oczy. Nie było nadziei żeby go ratować³”. Nie jest to rzadkością. W 2010 roku mniej więcej jeden statek na 670 zatonął. Są także zagrożenia wynikające z natury pracy: uszkodzenia kręgosłupa, zmiażdżone palce, złamane kości, uszkodzenia oczu, zagrożenie ładunkiem i ciężkim sprzętem oraz zagrożenie toksycznymi spalinami. Wreszcie są także obawy dotyczące zdrowia psychicznego marynarzy uziemionych miesiącami na statkach. Pracują z przedstawicielami innych narodowości używając obcego języka (zwykle angielskiego), aby się porozumieć. Nieregularnie kontaktują się z rodziną, nędznie jedzą i mieszkają w ścisiku. Ponadto mają nikłe szanse, aby wyrwać się spod oka swoich przełożonych. Życie na morzu jest zdominowane przez silną hierarchię, która obowiązuje dzień i noc, na wachtach i po służbie. Nie ma ucieczki i brakuje wytchnienia. ■

Przypisy:

1. Zob. Sampson, H. (2013) *International Seafarers and Transnationalism in the Twenty-First Century*. Manchester: Manchester University Press.
2. Miguel to pseudonim utworzony, aby chronić tożsamość marynarzy biorących udział w badaniu
3. BBC news. *Swanland shipwreck to be examined by robot submarine*, 6 Stycznia 2012

> Portoryko: Wyspa masakr?

Jorge L. Giovannetti, Uniwersytet Puerto Rico w San Juan, Portoryko



„Masakra” w stylu Puerto Rico – cztery osoby zastrzelone.

W 2012 roku w Portoryko miało miejsce 10 masakr. Do maja 2013 roku, w tym zależnym od USA terytorium karaibskim, zamieszkałym przez 3,7mln mieszkańców, śledzące te wydarzenia media odnotowały 6 kolejnych rzezi.

W 2011 roku Portoryko zajęło niechlubną pozycję w amerykańskim Globalnym Studium Zabójstw, a wskaźnik morderstw na tej wyspie publikowany był na pierwszych stronach New York Timesa. Pomimo tego fakt, że w okresie 16 miesięcy miało tam miejsce 16 masakr nie doczekał się międzynarodowej uwagi. Nie jestem wprawdzie zwolennikiem, by statystyki dotyczące przemocy stały się wyznacznikiem międzynarodowej rozpoznawalności wyspy, niemniej uderza mnie fakt, że

jedna masakra w kinie w Kolorado skupia na sobie więcej uwagi mediów niż wyspa, która faktycznie doświadcza podobnych zdarzeń w każdym kolejnym miesiącu.

Dodając do tego chorobliwą ciekawość, z jaką globalne sieci wiadomości przyglądają się przemocy, tym bardziej dziwi, że wydarzenia z Portoryko nie stały się obiektem „informacji z ostatniej chwili”. Skupiają się one na jednorazowych zdarzeniach i na krajach Zachodu, pomijając resztę świata. Kolejnym powodem, dla którego łańcuch zabójstw w innym przypadku uznany by został prawdopodobnie za zatrważający nie zasłużył sobie na uwagę korporacji medialnych oraz socjologów jest kwestia nazewnictwa i liczb. By coś zostało nazwane przez portorykańskie media masakrą wystarczy trzy ofiary śmiertelne.

>>

Na poziomie lokalnym praktyka stosowania terminu „masakry”, gdy pojawia się trzecia ofiara, nie podlega dyskusji. To rzekomo miara, jaką stosuje policja do skategoryzowania tych wydarzeń. Nawet jeśli dany inspektor policji zakwalifikuje takie wydarzenie jako „incydent, w którym pojawiły się liczne ofiary”, bez użycia słowa „masakra”, zostanie zbesztany przez lokalnych kryminologów. Jeden z profesorów prawa karnego tak uzasadni posługiwanie się tym terminem: „czy wynika to ze zwyczaju, czy z normy, ten typ terminologii powinno się stosować do każdej sprawy, w której mamy do czynienia z trzema lub więcej ofiarami.”

Jednak w ramach globalnej struktury porównawczej, lub też gdy portorykańskie media zdają relację z masakr mających miejsce gdzie indziej, lokalne użycie tego terminu rodzi problemy. Dla przykładu, portorykańska gazeta użyła na pierwszej stronie swojej okładki słowa „MASAKRA”, pisanego wielkimi literami, do opisu dwóch jakościowo różniących się od siebie wydarzeń: po pierwsze lokalnego, gdzie w wyniku strzelaniny między dwoma samochodami zginęły cztery osoby, a po drugie międzynarodowego, podczas którego Anders Breivik zastrzelił na norweskiej wyspie 69 osób. Co oczywiste, określenie tych dwóch różnych typów przemocy jednym terminem uniemożliwia nam pełne zrozumienie natury obu incydentów, jak i samej przemocy.

Pisząc o masakrach, Jacques Semelin podniósł, że „socjologia zbyt długo zaniedbywała tę dziedzinę badań, pozostawiając ją historykom”. W istocie historycy, a także psychologowie społeczni, silnie przysłużyli się do naszego sposobu rozumienia kolektywnej przemocy, z naciskiem na zabójstwa. Socjologiczna literatura zawiera prace Charlesa Tilly’ego, który badał różne przejawy kolektywnej przemocy, jednak bez skonceptualizowania terminu masakra. Wolfgang Sofsky i Semelin obaj zarysowali te elementy, które uznali za charakterystyczne dla masakry. Drugi z nich zdefiniował ją jako „formę działania, która jest najczęściej zbiorowa i ma na celu zgładzenie osób cywilnych.” Mimo tego nikt jeszcze nie ustalił, jak wiele ofiar wymaga zakwalifikowanie wydarzenia jako masakry. Jedną z definicji, która odnosi się do „trzech lub więcej ludzi”, pochodzi z Gwatemalskiej Komisji Praw Człowieka, ale wymaga współwystępowania innych okoliczności (mianowicie: intencji eliminacji opozycji, wywołania przerażenia, okrutnego i znieważającego traktowania ofiar, a także systematycznego dokonywania zbrodni).

Wracamy do punktu wyjścia, nadal nie będąc w stanie ustalić, czy portorykańskie zabójstwa trzech osób są w istocie masakrami. Elementy powyższych definicji, a także fakt, że Semolin ujmując masakry jako działania, które są częścią – lub bezpośrednio prowadzą do – ludobójstwa (które zakłada element całkowitej zagłady), budzą wątpliwości. Nasuwa się pytanie o to, jakie są intencje naszego analitycznego podejścia do masakr i ich

sprawców – bez względu na to, czy miałyby to dotyczyć trójki ofiar na Portoryko czy dziesiątek gdzie indziej. Czy szybka egzekucja z użyciem broni maszynowej, która ma miejsce między dwoma samochodami należącymi do opozycyjnych gangów narkotykowych ma szansę sprostać degradującym kryteriom? A może to właśnie zamiar Breivika, by wyeliminować członków Norweskiej Partii Pracy? Czy celem Adama Lanzy była jakaś specyficzna grupa (etniczna lub wyodrębniona na podstawie innego kryterium) w szkole podstawowej Sandy Hook w Connecticut?

Z pewnością jako socjologowie musimy przedsięwziąć głębsze analizy tej rozległej szarej strefy rozciągającej się pomiędzy indywidualnym aktem przemocy a ludobójstwem, bo właśnie tutaj leży społeczny fenomen masakry. Niektórzy argumentują, że jeśli dowiemy się, co dokładnie miało miejsce podczas każdego śmiertelnego incydentu zawierającego elementy kolektywnej przemocy (powiedzmy, morderstwa w 2012 roku w wiosce Hula w Syrii), nie będzie już miało znaczenia, czy nazwiemy to masakrą czy też nie. Dobrze, możemy wiedzieć, co się stało, nadal jednak nie będziemy w stanie zrozumieć, dlaczego i w jaki sposób. Nazywanie czegoś pierwszym lepszym terminem z katalogu niewyobrażalnych aktów przemocy nie powinno być drogą na skróty, pozwalającą na wyłączenie tego zdarzenia z procesów zakładających jego zrozumienie.

Co więcej, jeśli zaczerpnijemy od Pierre’a Bourdieua ideę, że nazywając rzeczy, tworzymy je, możemy skończyć – przynajmniej na Portoryko – jedynie na tych masakrach, które są zdefiniowane tylko na bazie liczb (jako trzy lub więcej ofiar), bez zwrócenia uwagi na inne socjologiczne kryteria. To nie jest bez znaczenia. W ostatnich latach Portoryko pogrążyło się w głębokiej debacie na temat kary śmierci, wywołanej przez proces toczący się w sądzie federalnym przeciwko sprawcy masakry z 2009 roku. Pośród tych, którzy wygłaszali wówczas publiczne oświadczenia, znalazł się jeden lokalny polityk, który forsował zasądzenie kary śmierci „autorom masakr”, zdefiniowanym prawdopodobnie w oparciu o portorykańskie kryteria. „Dyskurs prawny”, jak wskazuje Bourdieu, „jest kreatywną formą wypowiedzi, która powołuje do życia to, co głosi.” Jeśli masakry mogą zostać prawnie zdefiniowane przez media lub polityków jako każde zabójstwo, które dotyczy trzech osób, a wyrok śmierci stanie się powszechnie obowiązującą karą dla ich sprawców, to chyba najwyższa pora, by socjologowie zaangażowali się w bardziej wyszukaną konceptualizację masowych zabójstw i masakr. ■

> Prawdziwe bariery dialogu między krajami Globalnego Południa

Eliana Kaimowitz, The Center for the Study of Law, Justice and Society (Dejusticia), Bogota, Kolumbia



Ilustracja: Arbu

Wyobraź sobie, że jesteś aktywistą działającym na rzecz praw człowieka, mieszkasz w małym miasteczku w Ameryce Południowej i próbujesz powstrzymać europejską firmę wydobywczą zanieczyszczającą ujęcie wody pitnej, z której korzysta twoja społeczność. Niedawno słyszałeś, że działaczowi na rzecz praw człowieka w Afryce udało się powstrzymać dokładnie tę samą firmę w podobnej sprawie. Najlepiej byłoby skontaktować się z tą osobą, zadzwonić do niej, wysłać emaila albo jeszcze lepiej – po prostu się z nią spotkać. Nic tak nie

>>

ułatwia przepływu informacji jak bezpośredni kontakt.

Wydawałoby się, że jeśli dwóch aktywistów chce się spotkać by osobiście wymienić się doświadczeniami w pogłębiony sposób wystarczy zwyczajnie wskoczyć do samolotu, zobaczyć się z odpowiednią osobą i przeprowadzić burzę mózgów. Być może tak wyglądałoby to dla Amerykanina lub Europejczyka, jednak dla osób z Globalnego Południa taki scenariusz jest wręcz nierealny.

Zadziwiającym jest że w dobie globalizacji i niewyczerpujących się źródeł informacji zorganizowanie bezpośredniego spotkania dwóch osób z Globalnego Południa, wymaga tak wiele czasu, pieniędzy i wysiłku w przeprowadzenie wszelkich niezbędnych procedur biurokratycznych. Każdy z tych czynników może stać się przeszkodą nie do pokonania: nawet jeśli koszt podróży zostanie pokryty, mieszkańcy Globalnego Południa potrzebują wiz na tranzyt przez Północ, ponieważ większość tras lotniczych przebiega przez Europę lub Stany Zjednoczone, oraz wizy upoważniające ich do pobytu w Kolumbii. Dla nich na znaku informacyjnym na autostradzie o treści „wymagana wiza”, równie dobrze mogłoby być napisane „zakaz wstępu”.

Jako badacze działający w think-tanku Dejusticia zajmującym się prawami człowieka, który ma swoją siedzibę w Bogocie w Kolumbii, przekonaliśmy się o tym na własnej skórze. Nasze przedsięwzięcie Global Human Rights Leadership ma na celu poszerzenie przestrzeni wymiany wewnątrz Globalnego Południa i kiedy już udało nam się osiągnąć kilka sukcesów, nasze wysiłki zostały udaremnione przez bezlitosne procesy wizowe, bezwzględne dla czasu, pieniędzy i wysiłku emocjonalnego włożonego w wypełnianie formularzy, organizowanie podróży i oczekiwanie godzinami na zgodę na włączenie się w globalną wymianę informacji. Oczywiście jest, że jeśli chodzi o wymianę osób to reguły gry nie są jednakowe dla Północy i Południa.

Udana wymiana prawnicza między kenijskim i kolumbijskim trybunałem konstytucyjnym, która odbyła się w Bogocie w lutym 2013 roku uświadomiła nam jak przydatny może być obieg doświadczeń pomiędzy krajami Południa. Wydarzenie to było tym cenniejsze, że oba kraje łączą podobne historie przemocy, etnicznych i politycznych zawirowań oraz utrwalonego ubóstwa. Juryści amerykańscy z kolumbijskimi nie mogliby osiągnąć tego rodzaju porozumienia, jednak sędzia z USA może złapać bezpośredni lot z Miami do Bogoty, a jeśli po drodze jego samolot będzie miał międzylądowanie w Panamie, to nie będzie mu potrzebna wiza tranzytowa. Kenijscy sędziowie musieli zaś podróżować przez Europę i/lub Stany Zjednoczone i wymagano od nich pozwoleń na tranzyt w obu miejscach.

Ostatnio Dejusticia zorganizowała tygodniowe warsztaty dla młodych aktywistów działających w obszarze praw człowieka, pochodzących z krajów Południa, którzy interweniują w kwestiach związanych z przemysłem wydobywczym. Warsztaty



Dialog Południowo-Południowy!

opierały się na spotkaniach z socjologami i miały na celu poprawienie umiejętności badawczych i komunikacyjnych. W wyniku długiego i wysoce selektywnego procesu rekrutacyjnego wybranych zostało 16 uczestników z Ameryki Południowej, Afryki i Azji. Jednak zanim mogli pojawić się na organizowanych przez nas warsztatach, musieli przedostać się przez wiele skomplikowanych labiryntów wizowych. Jedna z uczestniczek pochodząca z Ugandy ubiegała się o kolumbijską wizę w Londynie, ponieważ w Ugandzie nie ma ambasady Kolumbii, a ona sama szczęśliwie miała wizę brytyjską. Inny uczestnik, z Papui Nowej Gwinei, musiał polecieć do stolicy swojego kraju, gdzie uzyskał wizę australijską, by móc polecieć do Sydney i starać się o zdobycie wizy kolumbijskiej oraz tranzytowej amerykańskiej, żeby później lecieć ponad 24 godziny do Kolumbii z przesiadką w Nowym Jorku. Rządy państwowe i linie lotnicze zdecydowanie nie rozumieją znaczenia wymiany w ramach Południa!

A co w przypadku, gdy organizacje z Globalnego Południa nie mają czasu, pieniędzy lub umiejętności, by poruszać się po grząskim gruncie wiz i tras lotniczych? Jaki rodzaj wymiany informacji powstrzymują te procesy globalizacyjne? Zarówno Północ, jak i Południe powinny potraktować te pytania bardzo poważnie. By ułatwiać przepływ informacji Północ powinna zacząć od likwidacji wiz tranzytowych. Natomiast mieszkańcy Południa powinni zainicjować wspólnie rozmowy nad sposobem przełamania barier oddzielających ich od reszty świata i uniemożliwiających swobodny przepływ ludzi i informacji. Pierwszym krokiem powinno być zniesienie obowiązku wizowego dla obywateli państw Południa lub chociażby wprowadzenie w tej kwestii wyjątku dla aktywistów i badaczy. W przeciwnym razie my wszyscy będziemy tracić wspaniałe możliwości nauki i dzielenia się doświadczeniem z ludźmi z innych części świata, którzy mogą mieć gotowe rozwiązania naszych, narodowych problemów. ■

> Powolny lecz niechybny rozwój socjologii w Albanii

Lekë Sokoli, Albański Instytut Socjologii, Tirana, Albania; członek Komitetów Badawczych ISA nad Socjologią Porównawczą (RC20) i Socjologią Migracji (RC31)



Sesja plenarna podczas szóstej Międzynarodowej Konferencji Albańskiego Instytutu Socjologii: „Edukacja w burzliwych czasach: Albania w kontekście europejskim i globalnym”, 21-22 listopada 2011

Przez ostatnie dwie dekady w Albanii wystąpiły radykalne i wielowymiarowe przemiany. Na płaszczyźnie ekonomicznej, przeszliśmy od gospodarki scentralizowanej, w której państwo było jedynym właścicielem i jedynym pracodawcą, do gospodarki zliberalizowanej, ale chaotycznej. W sferze polityki, przeszliśmy od stalinowskiego autorytaryzmu do problematycznej demokracji. Pod względem społecznym, przeszliśmy od „równej dystrybucji biedy” do skrajnych różnic społecznych, większych niż gdziekolwiek w Europie Wschodniej. Albania stała się poligonem doświadczalnym do badań nad

gwałtowną zmianą i związanymi z nią problemami społecznymi, a także międzynarodowymi migracjami, których doświadczyła połowa populacji kraju (35% migracji stałej, 15% czasowej) w ciągu zaledwie dwóch dekad.

Wraz z postkomunistycznymi przemianami w Albanii nadeszła też pierwsza fala socjologii. W większości krajów Europy Wschodniej, nawet tam gdzie rządy komunistyczne były najsurowsze, zawsze istniała jakaś tradycja uprawiania socjologii. W Albanii natomiast socjologia była całkowicie wykreślona z programów uniwersyteckich. Nigdy nie było wydziału socjologii na Uniwersytecie w Ti-

ranie, a pośród 40 instytutów na Albańskiej Akademii Nauk ani jeden nie był poświęcony tej dziedzinie. Marksizm-leninizm był prawdą absolutną, monopolem Partii Pracy [Partii Komunistycznej], odpornej na wszelką krytykę. Gdy zajmowała się problemami społecznymi, nigdy nie posługiwała się danymi empirycznymi. Tradycyjne szkoły myśli, wliczając w to egzystencjalizm, psychologię freudowską, strukturalizm i fenomenologię, były zakazane, podobnie jak dzieła Platona, Arystotelesa, Hegla, Dostojewskiego, Sartre’a itd. Weber, Durkheim, Simmel, Pareto, Popper, Mill, Parsons, Merton i inni słynni zachodni myśliciele

>>

społeczni nic dla nas nie znaczyli.

Walka z socjologią była także uważana za część tak zwanej walki klas, jak widać to w Nurty myśli politycznej i społecznej w Albanii, „prestżowej” książce opublikowanej przez Albańską Akademię Nauk w roku 1985, ledwie cztery lata przed upadkiem muru Berlińskiego:

Francuski socjolog Auguste Comte jest znany jako pierwszy twórca burżuazyjnej socjologii. Pozytywistyczna socjologia Comte'a wyłoniła się jako reakcja skierowana przeciw marksizmowi, by pogodzić sprzeczności między proletariatem a burżuazją oraz sabotować intensyfikującą się walkę klas [...]

W pracy tej, podobnie jak w innych z tego okresu, socjologia uważana jest za naukę burżuazyjną, reakcyjną, rasistowską, antyludzką i imperialistyczną. Aż do roku 1990, wszyscy socjologowie na świecie postrzegani byli jako niebezpieczni, a każda szkoła myśli społecznej zakazana – oprócz miejscowej „albańskiej wersji” marksizmu.

„Nowy kurs” w kwestii socjologii przyjęto dopiero w roku 1986, po śmierci Envera Hodży, albańskiego dyktatora. W swojej przemowie na IX Zjeździe Komunistycznej Partii Albanii, znanego jako „Zjazd ciągłości”, nowy przywódca R. Alia po raz pierwszy w oficjalnym dokumencie wspominał o socjologii wśród innych nauk społecznych, mówiąc:

Priorytet nauk technicznych i przyrodniczych nie powinienem wykluczyć roli nauk ekonomicznych, filozoficznych, socjologicznych, prawnych i pedagogicznych – innymi słowy, nauk społecznych – przy zajmowaniu się głównymi obecnymi problemami socjalistycznej budowy i wojny ideologicznej.

W ten sposób oficjalnie powstała możliwość uprawiania socjologii, ale pod pewnymi, rygorystycznymi warunkami: (1) może odwoływać się tylko do pierwotnego albańskiego doświadczenia; (2) musi być to socjologia wojująca, odniesiona do budowy socjalizmu i wojny ideologicznej; (3) musi być to nauka marksistowsko-leninowska, oparta wyłącznie na tekstach marksizmu-leninizmu.

Oczywiste jest więc, że socjologia mogła się rozwijać tylko z wielkimi trudnościami i tylko po upadku komunizmu. Pierwszym krokiem ku instytucjonalizacji socjologii było utworzenie Albańskiego Stowarzyszenia Socjologicznego (ALSA) w przeddzień „wielkiej transformacji” w listopadzie 1990 roku. Jednakże organizacja ta bardzo szybko poniosła porażkę, głównie dlatego, że jej członkowie założyciele stanowili mieszkankę wybuchową – w jej skład wchodzili filozofowie, demografowie, prawnicy, historycy, lekarze, pisarze, naukowcy, dziennikarze, artyści, a nawet architekci. Drugim powodem porażki ALSA były polityczne ingerencje z zewnątrz.

Drugą próbę instytucjonalizacji socjologii w Albanii podjęto wraz z założeniem oddzielnego Wydziału Filozofii i Socjologii na Uniwersytecie w Tiranie. Jednakże w przeciągu roku, wydział został zawieszony z polecenia pierwszego demokratycznego rządu, który doszedł do władzy w wyborach w marcu 1992 roku – co było jasnym wyrazem politycznej natury jego „demokratycznego” sprzeciwu wobec socjologii.

W 1998, dwoje spośród pierwszych albańskich socjologów (Tarifa i ja), podczas pobytu w USA, założyło pierwsze międzynarodowe czasopismo albańskich socjologów: Sociological Analysis. Był to bardzo trudny okres współczesnej historii Albanii, charakteryzujący się niepokojami społecznymi, politycznym zamętem i załamaniem gospodarki – czas całkowitego rozpadu struktury społecznej.

Po wielu wzlotach i upadkach, pokonując liczne trudności, w listopadzie 2006 roku założono Towarzystwo Socjologiczne Albanii pod nową nazwą Albańskiego Instytutu Socjologii (AIS). Od 16 kwietnia 2007 roku, AIS jest zbiorowym członkiem zwyczajnym ISA, a od 10 października 2008 roku należy też do Europejskiego Towarzystwa Socjologicznego. Z inicjatywy AIS i przy wsparciu ISA, w listopadzie 2011 roku w Ti-

ranie powstało Bałkańskie Forum Socjologiczne.

Wraz z założeniem Albańskiego Instytutu Socjologii, socjologia zaczęła rozwijać skrzydła: powstał pierwszy wydział socjologii, szybko pojawiły się też kolejne. Obecnie wiele uniwersytetów kształci na poziomie licencjackim, magisterskim, a nawet doktoranckim specjalistów w dziedzinie socjologii. Od roku 2009 rząd albański umieścił socjologię na narodowej liście zawodów. Jest też nauczana we wszystkich liceach i na wszystkich uniwersytetach. Ponadto znacząca liczba think tanków podejmuje badania socjologiczne.

Od czasu pierwszego spotkania, liczba członków AIS wzrosła siedmio-ośmiokrotnie w stosunku to 35 członków założycieli. Na naszym pierwszym Zjeździe w 2007 roku zaprezentowano jedynie 12 prac podczas gdy we Włorze 5 lat później 587 autorów z 22 różnych państw przedstawiło ich łącznie aż 410. Rozwijana jest bibliografia prac socjologicznych w Albanii, powstają też kolejne czasopisma: Social Studies, Sociological Analysis, and Sociological Lens..

„Żeby można było powiedzieć o „socjologicznej transformacji”, musimy podjąć nowe wyzwania: stworzenie nowego demokratycznego i efektywnego Albańskiego Towarzystwa Socjologicznego (AlbSA), które skupi wszystkich albańskich socjologów, dalsza organizacja corocznych konferencji i forów, pogłębianie współpracy z „socjologami bez granic”, a także powolne zwiększanie wpływu socjologii na albańskie i bałkańskie społeczeństwa. Jedno jest pewne – mamy ważną rolę do odegrania wobec wyzwań stojących przed naszym wielkim, małym krajem. ■

> Okres zawirowań:

Trzecia konferencja Narodowych Stowarzyszeń ISA

Ayşe İdil Aybars, Bliskowschodni Uniwersytet Techniczny (METU), Turcja



Po męczącym dniu słuchania, wygłaszania i komentowania artykułów uczestnicy udali się na parkiet próbując naśladować stylowe ruchy tureckich tańców przenosząc zmęczenie na wyższy poziom

Trzecia konferencja Rady Narodowych Stowarzyszeń ISA odbyła się na Bliskowschodnim Uniwersytecie Technicznym (METU) w Ankarze w Turcji, w dniach 12-17 maja 2013 roku. Konferencja została zorganizowana wspólnie przez ISA, Zakład Socjologii METU, Tureckie Stowarzyszenie Nauk Społecznych (Turkish Social Sciences Association) oraz Tureckie Stowarzyszenie Socjologiczne

(Sociological Association of Turkey). Temat konferencji brzmiał: „Socjologia w okresie zawirowań: ujęcia porównawcze”, a jej uczestnikami byli przedstawiciele narodowych (socjologicznych) stowarzyszeń z całego świata.

Jako koordynatorka Lokalnego Komitetu Organizacyjnego, z dumą gościłam tak ważne posiedzenie ISA, które po raz pierwszy odbyło się w Ankarze. Organizacja konfer-

>>

encji okazała się niezwykle ciekawym i pouczającym doświadczeniem. Trwała ponad rok i zaowocowała współpracą z nieocenionymi i mądrymi przedstawicielami ISA, a także z licznymi ekspertami, administratorami, przedstawicielami organizacji finansowych oraz wspinałymi współpracownikami w Turcji i poza nią. Należy dodać, że postaraliśmy się również, aby każdy miał możliwość poznania specyfiki tureckiej kultury, historii, kuchni, muzyki i tańca – wszystko to (oczywiście!) z socjologicznego punktu widzenia.

Temat konferencji okazał się bardzo aktualny i odpowiedni, co potwierdziły wydarzenia, które nastąpiły w Turcji niedługo po zakończeniu konferencji. „Zawirowania” rozpoczęły się gdy turecka młodzież zaangażowała się w ochronę drzew w parku w centrum Stambułu. Wydarzenia te przekształciły się w ogólnonarodowy protest przeciwko bieżącym działaniom państwa mającym na celu ingerencje w styl życia mieszkańców. To zdarzenie sprawiło, że my - turecy socjologowie i ogólnie przedstawiciele nauk społecznych, staliśmy się niezwykle zajęci przewidywaniem konsekwencji zaistniałych wydarzeń

dla społeczeństwa, dla uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym, dla przyszłości demokracji i podstawowych swobód, dla roli mediów w społeczeństwie i wielu innych. (Więcej na ten temat w artykułach Zeynep Baykal i Nezihe Basak Ergin oraz Polata Alpmana w tym numerze Globalnego Dialogu).

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, konferencja dostarczyła nam socjologicznej analizy zdarzeń o podobnym charakterze w Stanach Zjednoczonych. Ruch „Occupy Wall Street” pokazał, w jaki sposób socjologowie mogą pogłębić zrozumienie takich protestów i ich wpływu w obszarze społecznym, kulturalnym, gospodarczym i politycznym. Program konferencji pozwolił zgromadzić unikalne doświadczenia socjologów ze wszystkich kontynentów, w których zachodziły globalne przemiany i kryzysy na przestrzeni ostatnich dwóch, trzech dziesięcioleci. Porównywanie i wyciąganie wniosków z przemian, które w różnym stopniu wpłynęły na ekonomiczne, polityczne i społeczne sfery poszczególnych krajów, równocześnie wzywając do innowacyjnych rozwiązań, by zrozumieć nowy krajobraz społeczny, było

pouczającym i trudnym zadaniem.

Konferencja po raz kolejny udowodniła, że socjologia, która sama wyłoniła się ze społecznego zawirowania dwa wieki temu - zawirowania, które na zawsze zmieniło świat, torując drogę tak zwanemu „społeczeństwu nowoczesnemu” – w dalszym ciągu odpowiada na szeroki wachlarz wyzwań społecznych. Prace wybitnych socjologów biorących pod uwagę różnorodne konteksty narodowe, wykazały, że krytyczne i twórcze stanowisko dzisiejszej socjologii jest na doskonałej pozycji, aby wyciągnąć wnioski z okresów zawirowań.

W imieniu Lokalnego Komitetu Organizacyjnego, chciałabym wyrazić naszą wdzięczność wszystkim uczestnikom za ich cenny merytoryczny wkład, a także Komitetowi Wykonawczemu ISA za wsparcie i wskazówki ułatwiające organizację konferencji. ■

> Spotkanie dwóch pokoleń badawczy w Jokohamie

Mari Shiba, Uniwersytet Tokijski, członkini Komitetu Badawczego Socjologii Migracji przy ISA (RC31), Kyoko Tominaga, Uniwersytet Tokijski, Keisuke Mori, Uniwersytet Hitotsubashi, and Norie Fukui, Uniwersytet Kyushu, Japonia



Naukowcy na Konferencji Przedkongresowej w Jokohamie, na rok przed Światowym Kongresem, który ma odbyć się w dniach 13-19 lipca 2014. Wyraz ich twarzy daje nadzieję na radosny Kongres

Dokładnie na rok przed Światowym Kongresem Socjologicznym w Jokohamie (13- 19 lipca 2014), z inicjatywy członków Lokalnego Komitetu Organizacyjnego, profesorów: Koichi Hasegawy, Shujiro Yazawy, Yoshimichi Sato i Sawaka Shirihase, zorganizowana została inspirująca przedkongresowa konferencja. Jej idea polegała na zaproszeniu czołowych naukowców z całego świata - Margaret Abraham ze Stanów Zjednoczonym, Emmy Porio z Filipin oraz Hana Sang-Jina z Korei Południowej - do dialogu z młodymi japońskimi socjologami. Oto, co młodzi socjologowie mają do powiedzenia:

> Mari Shiba:

Przedstawiłam referat pt. „Wzajemny szacunek, odpowiedzialność i dialog z innymi pośród nas: studium przypadku przeszłości, teraźniejszości i przyszłości dzieci adoptowanych międzynarodowo”. Moja prezentacja dotyczyła

>>

esencjalizmu kulturowego w politykach multi-kulturowych. W szczególności skupiłam się na roli „mediatorów” pomiędzy społecznościami mniejszościowymi i większościami, którzy zdolni są zbudować coś, co można określić mianem „towarzyskich” relacji, będących czymś więcej niż czystą wielokulturową koegzystencją. Jako świeżo upieczona absolwentka, która brała udział w poprzednim Kongresie w Goteborgu oraz II Forum w Buenos Aires, chciałabym zachęcić młodych socjologów, skądkolwiek jesteście, do przybycia do pięknej Jokohamy w przyszłym roku, podzielenia się wynikami badań i wytyczenia wspólnej ścieżki ku jaśniejszej przyszłości!

> **Kyoko Tominaga:**

Przedstawiłam referat pt. „Jak aktywiści łączą słabe więzi? Czym jest ich „poczucie wspólnoty”? Protest przeciwko G8 jako szansa na zbudowanie aktywistycznych sieci, w którym dokonałam analizy ruchów na rzecz globalnej sprawiedliwości/ ruchów antyglobalistycznych w Japonii. Odkryłam, że ruchy te, funkcjonujące w różnych państwach, przyjmują rozmaite strategie i style działania, co sprawia, że są już nie tylko globalne, ale też narodowe i lokalne. Dyskusja podczas konferencji pomogła mi uchwycić mocne i słabe strony japońskiej wersji ruchów na rzecz globalnej sprawiedliwości, jak też dostrzec ograniczenia zastosowanych przeze mnie ram badawczych.

> **Keisuke Mori:**

Miałem okazję, i tym samym przyjemność, zaprezentować pracę pt. „Połączenie z Trzecim Światem: genealogia ruchów antymilitarnych na Okinawie z perspektywy globalnej.”. Starłem się zestawić powojenną historię ruchów antymilitarnych na Okinawie z przykładami podobnych powstań ludowych na całym świecie, przyglądając się zamachom na bazy wojskowe. Obecność znami-

enitach gości pochodzących z różnych kręgów kulturowych i ośrodków akademickich, pomogła mi osadzić moje rozważania w perspektywie globalnej.

> **Norie Fukui:**

Zaprezentowałam moje badania pt. „Pamięć i reprezentacja w postkonfliktowym społeczeństwie Irlandii Północnej”. W swojej pracy skupiłam się na analizie irlandzkich murali, obrazujących jak sąsiadujące ze sobą społeczności miejskie wyrażają wzajemną wrogość i empatię. Pomimo tego, że zajmowałam się Irlandią Północną, udało mi się znaleźć z innymi badaczami wiele wspólnych perspektyw analitycznych, co pomogło mi wykorzystać moje koncepcje także w kontekście azjatyckim. Liczę, że równie owocna współpraca nawiąże się podczas Kongresu w Jokohamie.

Na koniec, chcielibyśmy oddać głos Wiceprzewodniczącej ISA ds. Badań, Margaret Abraham, która pisze: „Zaproszeni goście byli pod dużym wrażeniem różnorodności tematów zaprezentowanych przez młodych socjologów. Doceniali również wysoką świadomość globalnego kontekstu podejmowanych problemów. Z zadowoleniem obserwowali rozszerzenie przez Japończyków z Lokalnego Komitetu Organizacyjnego inicjatywy ISA dotyczącej dialogu z młodymi socjologami, co miało wyraz podczas Forum w Buenos Aires w 2012 roku. Na koniec, pozwólcie mi przyznać, że Jokohama jest istotnie, pięknym miejscem, cechującym się niezwykłą gościnnością i przepyszny sushi. To naprawdę ekscytujące, że tysiące socjologów z całego świata przybędzie w przyszłym roku właśnie do Jokohamy, aby uczestniczyć w XVIII Światowym Kongresie Socjologicznym!” ■

> Hiszpańskojęzyczny zespół Globalnego Dialogu

z Uniwersytetu Rosario w Bogocie w Kolumbii.



Maria Jose Alvarez Rivadulla, Członkini Zespołu badawczego nad regionalnym i miejskim rozwojem ISA (RC21)

Majo jest profesorem nadzwyczajnym socjologii na Uniwersytecie Rosario w Kolumbii. Pochodzi z Montevideo w Urugwaju, doktorat obroniła na Uniwersytecie w Pittsburghu a od 5 lat znów mieszka w Kolumbii. Jej główne zainteresowania to miejskie nierówności zarówno w kontekście przywilejów, jak też marginalności w ich przestrzennej konfiguracji. Dokładniej, na przykładzie Montevideo analizowała dzikie osiedla [squatter settlements], ich wewnętrzną organizację oraz klientelistyczne sieci. Publikowała również prace o zamkniętych osiedlach, segregacji mieszkaniowej oraz estetyzacji slumsów za pomocą szeroko zakrojonych projektów takich jak ozdobne kolejki linowe. Obecnie pracuje przy nowym projekcie mającym na celu porównanie subiektywnych nierówności w różnych państwach latynoamerykańskich. Była związana z hiszpańskojęzyczną wersją GD od kiedy Michael Burawoy po raz pierwszy przyjechał do Kolumbii w 2011 roku i przekonał ją do współpracy. „Michaelowi się nie odmawia”, żartuje.



Andrés Castro Araújo

Andres obecnie studiuje socjologię na Uniwersytecie Rosario. Ma szerokie zainteresowania w obrębie socjologii ekonomicznej (konkretnie: stosunków pracy, organizacji oraz zawodów) oraz socjologii kultury – szczególnie interesuje go rola wiedzy eksperckiej w społeczeństwie. On również jest członkiem zespołu hiszpańskojęzycznych tłumaczy GD od kiedy ten wrócił do Kolumbii w 2011 roku.



Sebastián Villamizar Santamaría

Sebastian ukończył socjologię na Uniwersytecie Rosario w 2011 roku. Jego zainteresowania badawcze skupiają się na relacjach między klasami społecznymi, konsumpcją oraz przestrzenią miejską, co zaprowadziło go na studia magisterskie na wydziale geografii Uniwersytetu Andyjskiego, gdzie obecnie bada segregację mieszkaniową Bogoty. Poza studiami magisterskimi, pracuje obecnie jako asystent w Dejusticia czyli think tanku działającym na rzecz praw człowieka mieszczącym się w Bogocie. Jest członkiem zespołu hiszpańskojęzycznych tłumaczy GD odkąd ten został ponownie przeniesiony do Bogoty w 2011 roku.



Katherine Gaitán Santamaría

Kathy ukończyła właśnie socjologię na Uniwersytecie Rosario w Bogocie. Jej główne zainteresowania badawcze to ruchy społeczne, gender oraz ich przekrój w obrębie klas i grup etnicznych. Obecnie jest członkinią kolektywu promującego społeczną mobilizację i aktywizm wśród młodych, broniąc ich przed samowolną przemocą ze strony władz, szczególnie w najuboższych społecznościach. Jest również zaangażowana w projekt społecznej interwencji razem z fundacją Konrada Adenauera na osiedlu Cazuca, znajdującym się w bardzo biednym mieście Soacha leżącym nieopodal Bogoty. Celem projektu jest rozwiązanie niektórych z głównych problemów społecznych jego mieszkańców. Zamierza kontynuować studia podyplomowe (rozpoczęła obecnie interdyscyplinarne studia magisterskie nauk społecznych na Uniwersytecie Rosario) oraz pracę na rzecz społecznych interwencji w Kolumbii.